

DWUTYGODNIK

katechetyczny i duszpasterski

wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca, wyjąwszy wakacyi.

Prenumerata wynosi:

Półrocznie t. j.	
od 1 września do 31 stycznia	5 K.
Całorocznie t. j.	
od 1 września do 30 czerwca	10 „
Za granicą półrocznie . . .	6 „
„ całorocznie . . .	12 „
Numer jeden	70 h.

Inseraty, odpowiadające treści pisma, płatne z góry, po 20 hal. od wiersza petit.

Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być jednak mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

W Kongresówce i na Litwie półrocznie 3 R., całorocznie 6 R.

Adres Redakcyi i Administracyi: Tarnów, ul. Przecznicza Różana I. 3.

„In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas“.

Jubileusz biskupi Ojca świętego.

Dwadzieścia pięć lat temu, jak 16. września 1884. biskup Apollonio z Treviso wezwał swego kanonika i kanclerza do kaplicy domowej, uklęknął z nim do modlitwy przed Najśw. Sakramentem i wręczył mu następnie nominację na biskupstwo w Mantui. Dobry, żelaznej pracy kanonik Sarto rozplakał się i mówił — gdy ta nominacya spadła nań nieprzeczuwając, jak grom z nieba jasnego — że nie jest godny dźwigać mitrę i pastorał biskupi.

Podniesiony na duchu przez biskupa, poddał się woli Bożej i rozporządzeniu Stolicy Apostolskiej i przyjął w Rzymie święcenie biskupie 16. listopada 1884. r. Sługa Boży, wierny i pracowity na wszystkich stopniach hierarchii kościelnej, wyniesiony do godności biskupiej, oparł się na świętej nadziei i ufności w Bogu i tę cnotę uczynił swą kotwicą, jak wyraźnie zaznacza w pierwszej odczwie do kleru i wiernych swojej dyecezyi. Nadzieję nazywa swym herbem biskupim i mówi: „Bóg nie odmawia nigdy pomocy temu, kto w Nim położył ufność — wszystko możemy w Tym, który nas umacnia z góry swą łaską. Bóg posiada nieograniczoną potęgę; czyż miałbym się chwiać i rozpaczać, gdy na nim się oprę? W Nim nieskończona mądrość; czyż

niałbym błdzić, gdy pójdę za Jego radą? On przepaścią niezgłębionej i niewyczerpanej dobroci; miałaby mnie opuścić, gdy Mu się poruczę z całą ufnością? Jego Opatrzność bez granic; czyż zapomni o mnie, gdy się rzucę w Jego ramiona? O błoga nadziejo, która mnie z Bogiem jednoczysz i Boga mi oddajesz! Choć nie dorosłem do dźwigania ciężaru, który z biskupstwem włożono na moje ramiona, czerpię jednak słodką pociechę w pięknej cnocie nadziei. Wiem dobrze, że dla zbawienia powierzonych mi owieczek będę musiał podjąć wiele trudów, że się narażę na liczne niebezpieczeństwa i burze, że będę musiał zwalczać moralną zarazę, która psuje dobre obyczaje. Jam przywykł jednak do trudów i niebezpieczeństw; w ciężkich walkach zachowam stałość i wielkość ducha, oparty na tej niebieskiej kotwicy¹⁾

Dziewięć lat rządził dyecezyą w Mantui, podniósł seminarium duchowne, które zastał w opłakanym stanie dla braku środków materialnych, potrzebnych do utrzymania kleryków. Kiedy opuszczał to miasto św. Anzelma, znakomitego obrońcy Stolicy Świętej z czasów Grzegorza VII, zostawił w kwitjącym stanie zakład teologiczny, który nazywał żrenicą swego oka i sercem swego serca.

Wyzyskiwał wybornie dzielny biskup Sarto wszelkie uroczystości pamiątkowe, aby podnieść ducha katolickiego wiernych, a więc ośmsetletnią rocznicę śmierci św. Anzelma, 300-letnią rocznicę śmierci św. Alojzego Gonzagi i uroczyste jubileusze Leona XIII. Zajął się także dolą emigrantów włoskich, którzy wychodzili do Ameryki za pracą, szerzył między wiernymi zwyczaj zbawienny częstszej spowiedzi i komunii św. i dlatego siadał sam gorliwie do konfesyonału.

Zwrócił baczną uwagę na wychowanie religijne dziatwy i sług i zabronił udzielać rozgrzeszenia tym rodzicom i pracodawcom, którzy nałogowo nie posyłali dzieci i czeladzi na katechizacye. Jako biskup okazywał ducha nieugiętego, ducha, którym jaśniał św. Augustyn, biskup Hippony i św. Ambroży, biskup Mediolanu.

Kiedy się bowiem dowiedział, że urzędnicy cywilni i wojskowi, zaraz po nabożeństwie w katedrze w dzień urodzin króla Humberta, udali się do synagogi żydowskiej na modły, na przyszły rok kilka dni przed tą samą uroczystością napisał do władz wojskowych i cywilnych, że jeżeli i teraz po nabożeństwie w ka-

¹⁾ Według Marchesana, który napisał obszerny żywot Piusa X.

tedrze zamierzają iść do bóżnicy, to ich nie wpuści do świątyni Pańskiej, bo nie może tolerować takiej obojętności w wierze. Władze odniosły się na to stanowcze pismo biskupa do ministra Crispiego, który zabronił urzędnikom brać udziału w nabożeństwie tak katolickiem jak żydowskiem.

Za liczne prace i zasługi Stolica św. wyniosła biskupa Mantui do godności kardynalskiej i powołała go na biskupstwo do Wenecyi. Biskupi tego miasta noszą zaszczytną nazwę patriarchów.

Na nowej stolicy dziewięć lat spędził ten godny następca swego poprzednika, św. Wawrzyńca Justynianiego. Dzielnego wodza krzepią niebezpieczeństwa; w nich on mężnieje, one jego pokarmem. I kardynał Sarto, patriarcha Wenecyi, tej pięknej królowej morza, tego miasta na lagunach zbudowanego, wzrósł w pracach i trudach od młodości i śmiało im stawiał czoło; nie ustępował, ale odważnie je zwalczał. Z klerem swoim naradzał się nad sposobami walki duchowej, urządzał częste konferencye i zwołał synod dyecezyalny.

Karcił nowoczesną wolność, która niczem nie jest, jak tylko swawolą i mówił do ludu z ostrzeżeniem. „Biedny ludu! Schlebiano ci i powiedziano, że jesteś suwerenem. A kiedy poszedłeś za tem zwodniczem hasłem, zdeptali cię i uczynili swym podnóżkiem ci, którzy na twoich barkach chcieli się wzbić w górę”. W Wenecyi palił się żarliwością o zbawienie dusz. Widzieli mieszkańcy swego patriarchę w kaźniach więzienia, jak niósł pociechę skazańcom, to znowu w fabrykach, jak przestrzegał robotników i robotnice przed zakusami socyalistów, to w szpitalach, jak pocieszał chorych. Na nędzę ludzką tak miał czułe serce, że rozdawał wszystko; pałac jego otwarty był zawsze dla ubogich i dlatego mówił do jednego z przyjaciół, że jako kardynał nic nie ma i jest prawie żebrakiem. Miłość dusz dodawała mu siłę; dla wszystkich swoich wiernych stał się wszystkim.

Opatrzność Boża wyniosła go dla jego pokory i pracy na najwyższe w Kościele stanowisko, bo po Leonie XIII. zasiadł na wyżynach Watykanu, spogląda zeń miłośnie i rządzi po ojcowsku Kościołem katolickim już przeszło sześć lat.

Wszystko odnowić w Chrystusie, zbliżyć do Boga, to jego hasło. „*I dam wam pasterza według serca mego*”. Takim jest Pius X.

To namiestnik Chrystusa, pełen zapału dla świętej sprawy Kościoła. To najwyższy Rybak, a bardzo praktyczny, bo przeszedł wszystkie stopnie hierarchii: był dzielnym wikaryuszem

wiejskim, to znowu gorliwym proboszczem, pracowitym kanonikiem, mądrym i roztropnym ojcem duchownym dla kleryków seminaryum. Żył w ukryciu, pragnął, aby o Nim nie wiadano, lecz Bóg pamiętał o słudze swoim wiernym i ponieważ nad małym był wierny, postanowił go nad wieloma.

Pius X. odnawia ducha chrześcijan, wydaje polecenia o studyach teologicznych i wychowaniu kleryków; podaje rady duchowieństwu, jakich ma używać środków dla utrzymania się na wyżynie duchowej, potępia nowoczesne błędy i zgubne kierunki modernistycznej nauki filozoficznej i teologicznej, zaprowadza reformę trybunałów i kongregacyi rzymskich, poleca kodyfikacyę prawa kanonicznego, wydaje dekret o częstej, a nawet codziennej Komunii, który niektórzy pisarze nazywają największem dobrodziejstwem i po Soborze trydenckim najdonioślejszym czynem Stolicy Piotrowej. Jak był nieugiętym jako biskup i patriarcha, kiedy szło o chwałę Bożą i zbawienie wiernych, takim jest ten najlepszy Ojciec chrześcijaństwa i teraz jako namiestnik Chrystusa Pana na ziemi.

Widzi, jak masonerya chciałaby obalić Kościół we Francyi, uczynić z niego instytucyę zależną od władzy doczesnej i dlatego ostrzega duchowieństwo i wiernych i na wzór najznakomitszych Papieży w średnich wiekach woli, aby raczej Kościół był ubogim, niż aby miał się stać przy pewnym dobrobycie sługą i niewolnikiem państwa. Episkopat i kler francuski pojął należycie myśl Piusa X. i okazał się gotowym na nowo zstąpić do katakomb w nędzy i ubóstwie, niż wyrzec się wolności i samodzielności, koniecznej do spełnienia zadania uświęcenia wiernych i prowadzenia ich do celu ostatecznego.

Cześć tej Stolicy Piotrowej, która z wyżyn Watykanu widzi dokładnie wszystkie niebezpieczeństwa, grożące Oblubienicy Chrystusowej na ziemi! Cześć i wdzięczność temu nieomylnemu Nauczycielowi, który wyrokami swymi chroni nas od błędów w rzeczach wiary i obyczajów! Cześć i miłość nieustrudzonemu sternikowi łodzi Kościoła, który czujnie i umiejętnie wśród burz i nawałnic chroni ją od zguby!

Jeżeli jako wierni synowie matki Kościoła winni jesteśmy Papieżowi miłość i posłuszeństwo, mamy do tego jeszcze osobliwsze pobudki wdzięczności jako Polacy, którym Papież okazuje przy każdej sposobności prawdziwie ojcowskie serce.

Cieszy się Pius X. i błogosławi naszej młodzieży szkolnej, kiedy stanęła przed Nim w liczbie przeszło 300 uczestników przed czterema laty; rozrzewnia się jej widokiem. To znowu

do naszych pielgrzymek przemawia gorącym sercem, zachęca do praktykowania cnót, jakimi odznaczał się nasi ojcowie. Wielbili oni szczerze Maryę Pannę, a męstwem swoim na polu walki z wrogami krzyża, wiary i prawdziwej cywilizacyi zasłużyli sobie na szczytne miano przedmurza chrześcijaństwa. Pius X. dał naszym wychodźcom w Ameryce biskupa Polaka i nazwał to wobec arcybiskupa chicagowskiego czynem, którego dawno pragnął dla umiłowanych synów swoich. A teraz, kiedy świętokradzka ręka targnęła się na cudowny wizerunek Pani i Królowej naszej, co z Jasnej Góry od wieków miłościwie spogląda na swe dziedzictwo polskie i zlewa na nie nieustannych łask zdroje, Pius X. nowe korony kazał przygotować na skronie Maryi i Jej Boskiego Syna, zamiast skradzionych ręką złoczyńcy.

Te pobudki skłaniają nas do tem większej wdzięczności miłości i uległości względem Ojca św., który w obecnym roku obchodzi po cichu dwudziestopięciolecie swego biskupstwa.

My Polacy chcemy wiernie stać przy opoce Piotrowej z pobudek wiary świętej, nie z mętnych pobudek politycznych i z przesadnej miłości Ojczyzny, stawiającej częstokroć kraj ojczysty ponad Boga i Jego przykazania. Chcemy i postanawiamy stać mężnie przy tej niewzruszonej skale, skąd siła, moc i pewna nieśmiertelność spływa na narody. A w roku jubileuszowym szczególniejsze zasyłamy modły do Pana Zastępów, aby w najdłuższe lata zachował Kościołowi swemu Piusa X. i zlewał coraz większe błogosławieństwo na Jego rządy.

Duchowienstwo według „Galicyi” Fr. Bujaka.

Nakładem Związku naukowo-literackiego we Lwowie wyszła w r. 1908 wcale nie tania (8 K.) książka Fr. Bujaka p. t. „Galicya“. Jest to tom I., omawiający kraj, ludność, społeczeństwo i rolnictwo. W przedmowie zapowiada autor (str. 6), że jego dzieło nie będzie „krytyką dla krytyki, ogłaszaniem wyroków za winy“, że nie będzie w niem „partyjnego rozrachunku, ale *naukowa analiza*, mająca na celu *ściśle* określenie istniejących stosunków“. Zapowiedź taka i firma Związku naukowo-literackiego gotowe usposobić profana do polegania na wywodach i cyfrach autora z całem zaufaniem; jeżeli to jednak uczyni, zniechęci się lub przeobrazi rychło we Wszechpolaka, bo autor we wszystkich kwestiach partyjnych broni zapatrywać

naszych endeków. Aby np. zassymilować żydów, radzi między innemi za pomocą instytutu teologicznego żydowskiego we Lwowie uczynić ich postępowymi, a raczej indyferentnymi pod względem religijnym, dopuścić do wszystkich chrześcijańskich stowarzyszeń rzemieślniczych i „od stosunków towarzyskich i *związków krwi* z nami nie odtrącać“ (więc śluby cywilne?), chociaż nie tajno mu, że w obec procentowej przewagi żydów w szkołach średnich, w handlu, w adwokaturze, w stanie lekarskim itd. grozić nam może „assymilacya w przeciwnym kierunku“ (str. 116), tj. zżydzenie, zwłaszcza pod względem etycznym. Dzieło Fr. Bujaka świadczy o skrzętnej pracy autora, zawiera wiele mozolnych zestawień statystycznych i mogłoby oddać cenne usługi wszystkim, którzy zajmują się zorganizowaniem naszego życia społecznego i politycznego, gdyby nie ów nieszczęsny partyjny kąt widzenia, który przedstawia te i owe rzeczy w świetle niezgodnem z rzeczywistością.

Zarzuty dotyczące innych stanów i innych rodzajów pracy pozostawiamy fachowcom; z naszej strony zajmieniy się jedynie streszczeniem i oceną wywodów autora o duchowieństwie (str. 136 do str. 149).

Na wstępie przyznaje autor, że „główny cel działalności duchowieństwa nie jest gospodarczy“, jednakowoż „główne zadanie duchowieństwa: zaspokajanie potrzeb religijno-moralnych ludności, wiedzie je do dawania tej ludności dyrektyw na każdy krok życia... Ma ono niewątpliwie dużo sposobów i możliwości wywierania już przez swoją działalność w kościele wpływu na ustrój ekonomiczny ludności wiejskiej, oddziaływania na jej pracowitość, zmysł oszczędności, na trzeźwość. Bezpośrednia praktyczna działalność w kierunku gospodarczym nasuwa się sama przez się, jako przejście od moralizowania, od wskazywania ideału do poddania chłopu dróg i środków do podniesienia się kulturalnego“.

Istotnie gdyby duchowieństwo poprzestało jedynie na prowadzeniu dusz ku Bogu, gdyby zdołało wyrobić naprawdę w wiernych silne charaktery moralne, pracujące samodzielnie nad własnem udoskonaleniem wewnętrznem, stałoby się już temsamem jedną z najpotężniejszych dźwigni rozwoju społecznego, bo udoskonalenie się moralne wymaga sumiennego spełniania obowiązków prywatnych i społecznych, opiera się na poczuciu sprawiedliwości, prawdy i miłości bliźniego, żąda panowania nad sobą, odmawiania sobie zbytków, trunków itp. Doświadczenie uczy, że np. po każdej dobrej „missyi“ karczmy stoją pustkami,

czeladź i gospodarze pracują gorliwiej, czytelnie się ożywiają — na odwrót po każdych nowych wyborach politycznych dzieje się coś wprost przeciwnego. Nie pragniemy wcale, by księża usuwali się od pracy społecznej, ale twierdzimy, że przedewszystkiem powinni pamiętać o swem zadaniu pierwszorzędnem; ich cicha a gorliwa praca w kościele i w szkole oświeca, wychowuje, wzmacnia ku dobremu, a temsamem ma wielkie znaczenie społeczne. Niestety autor, wspomniawszy na wstępie o tem „głównem“ zadaniu, zapomina o niem następnie i ocenia pożyteczność socyalną duchowieństwa jedynie i wyłącznie według jego udziału w pracy asocyacyjnej, czyli z rzeczy pożytecznej, ale dodatkowej, czyni cel główny, a właściwy cel główny ignoruje zupełnie. Czy taki sposób opracowania jest ściśle przedmiotowy i naukowy? Czy autor nie popada w jednostronność, prowadzącą łatwo do sądów dalekich od prawdy obiektywnej?

Zdaniem autora „w ogóle duchowieństwo ruskie więcej pracuje dla ludu niż polskie“ (str. 146). Czy to ma świadczyć o niedbalstwie duchowieństwa w Galicyi zachodniej? Czy nie jest to raczej — *jeżeli* tak jest — naturalnym wynikiem faktu, stwierdzonego przez autora (str. 138), że „obowiązki ściśle zawodowe duchowieństwa są bardzo rozległe z powodu rozmiarów parafii *zwłaszcza rzymsko-katolickich*“?. Jeżeli w r. 1900 parafii rzym.-katolickich było w Galicyi 904, duszpasterzy 1610, razem duchowieństwa świeckiego 1870 na 3,989.000 osób, używających polskiego języka towarzyskiego (z tego wprawdzie należy część odliczyć żydów), to u Rusinów było 1906 parafij (przeszło dwa razy tyle!), duszpasterzy blisko 2566, razem duchowieństwa świeckiego 2740, na 3,074.000 przyznających się do narodowości ruskiej. Czyż te cyfry nie mówią wiele?

Łatwość wpływania na lud ze strony duchownych widzi autor w ich pochodzeniu z ludu i w zaufaniu, jakim księża cieszą się u ludu na punkcie bezinteresowności i uczciwości, ale nie dodaje, że zaufanie to zdobył sobie stan duchowny długoletnim sposobem postępowania. „Suknia daje już księdzu to, na co każdy inny świecki działacz wobec zasadniczej nieufności chłopu do wszystkich innych ludzi musi dopiero zapracowywać, bez czego praca jest bardzo utrudnioną a nawet wręcz niemożliwioną, tj. wiarę w uczciwość i bezinteresowność intencji“. — Pracujecie panowie nad ludem tak długo, a tak uczciwie i bez rozgłosu sztucznego, jak księża, a zdobędziecie sobie również owo zaufanie.

„Gdyby episkopat — pisze dalej autor — kierujący tą ar-

nią, zechciał objąć kierunek pracy ekonomicznej duchowieństwa nad ludem, gdyby przynajmniej popierał je w tym względzie i starał się o należyte przysposobienie go do niej przez uwzględnienie nauk społeczno-ekonomicznych, a zwłaszcza nauki o asocjacyach w programie wykształcenia seminaryjnego, toby ta praca olbrzymie mogła wydać w krótkim czasie rezultaty. Ale do tego potrzeba przede wszystkim zrozumienia, że stanowisko duchowieństwa wśród ludu na szerszych trzeba oprzeć podstawach, jeżeli ono nie chce utracić tego wpływu, który dotąd posiada, lecz go utrwalić... potrzeba realnej, pozytywnej pracy nad dobrem ludu“.

O kształceniu w seminariach duchownych pomówimy niebawem, na razie zaznaczamy, że żaden z Najprzew. Biskupów w Galicyi nie utrudnia pracy duchowieństwa nad ekonomicznem podniesieniem ludu, owszem każdy rad ją widzi i popiera ile możności, a kurrendy i notyfikacye dyecezalne zalecają często Kółka rolnicze, Spółki rajfseisenowskie, czytelnie i t. p. Że na pierwszym planie Episkopat nie stawia pracy ekonomicznej lecz działalność nauczycielską, kapłańską i duszpasterską, wynika z pojęcia Kościoła, który na to istnieje, by prowadził ludzi do Boga w myśl słów Zbawiciela: *Szukajcie naprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a reszta wszystko będzie wam przydane.* (Mat. 6, 33.).

Już Apostołowie Pańscy, gdy wzmożła się ich działalność socyalna, zwołali gminę jerozolimską i rzekli: „Nie jest słuszną abyśmy opuścili słowo Boże a stołom służyli“. Zaządali tedy, by wybrano do tego osobnych dyakonów, a „my modlitwy i usługowania słowa pilnować będziemy“. (Dz. Ap. 6, 2—4). I dziś roztropny duszpasterz zachęca tylko do pracy społecznej, nie raz ją rozpoczyna, ale niebawem szuka między nauczycielstwem itp. takich, którzyby ją prowadzić mogli, a sam poprzestaje na jej kontrolowaniu, oddając się zresztą cały obowiązkom duchownym.

Czyż zresztą jakakolwiek działalność ekonomiczno-społeczna może wydać błogie owoce, jeżeli się nie oprze na gruncie etycznym, którego ugruntowanie w masach jest zadaniem Kościoła? Liberalny indywidualizm manchesterski zrodzi poszanowanie każdego rodzaju pracy i wolność osobistą, a nie pobudzi do wyzyskiwania słabszych, jeżeli się oprze na dekalogu, na chrześcijańskiej sprawiedliwości i miłości bliźniego. Ruch współdzielczy, asocjacyjny, — jak to widzieliśmy w dawnych cechach — wyda również błogie owoce, a dalekim będzie od kastowości i nienawiści klasowej, jeżeli się przepoi duchem etyki chrześci-

jańskiej. Nawet wspólna własność — jak to widzimy w zakonach — nie pobudzi do lenistwa i marnotrawstwa, owszem dla powołanych stanie się środkiem wysokiego udoskonalenia moralnego, jeżeli się kieruje duchem chrystyanizmu. Na odwrót każdy system ekonomiczny wypacza się w coś szkodliwego, gdy porzuca grunt etyki chrześcijańskiej, tej etyki wszechstronnej i wiecznej, bo na boskich, wiecznych dogmatach wiary ugruntowanej. Krzewiąc wiarę i etykę ewangeliczną, czyli spełniając swą misję, oddaje Kościół ludziom zarazem nieocenione usługi społeczne.

I jeżeli kiedykolwiek Pasterze Kościoła zapomnieli o swej misji właściwej i stali się gorliwymi urzędnikami państwa (józefinizm), albo szowinistami narodowymi (Węgry dzisiejsze), albo ekonomistami itp., to tracili dusze zamiast je zbawiać i poziom cywilizacji etycznej obniżali zamiast go podnosić, a temsamem przyczyniali się ubocznie do wypaczania ruchu ekonomiczno-społecznego. Zamiast nagany cześć się zatem należy naszemu Episkopatowi polskiemu za to, że umie zachować miarę właściwą w tych kwestyach. Gdyby księża zaniedbali kościoły, a rzucili się do sklepów, spółek spożywczych, zarobkowych itp., czyż świeccy nie zawołaliby wnet: „Co księdzu do tego? Czemu nie pilnuje przedewszystkiem kościoła?“ Zamiast więc czynić przytyki Biskupom, powinni by raczej Wszechpolacy wybadać swoich zwolenników, czy i gdzie nie tamują rozmyślnie działalności religijnej i społecznej duchowieństwa, czy czytelnicy Tow. Oświaty Ludowej nie starają się ubić założeniem kontr-czytelni Tow. Szkół Ludowej, czy w typowych czytelniach T. S. L. niema książeczek zohydzających religię lub duchowieństwo, czy nie zżymają się na to, gdy lud chce mieć księdza prezesem społecznej jakiejś instytucji lokalnej, czy w dziennikach i publikacjach swoich nie wyrażają się czasem lekceważąco o religii itp.? Egzamin taki nie będzie bez pożytku dla dobrej sprawy. (C. d. n.)

O metodzie „naukowej“ Darwina niemieckiego.

Dobiega do końca setna rocznica urodzin głośnego przyrodnika angielskiego Karola Darwina (ur. 12 lutego 1809 r.). Wbrew szumnym odezwoom i zapowiedziom obchód tego jubileuszu wypadł niezbyt świetnie. Właściwie tylko uniwersytet w Cambridge, którego Darwin był uczniem i gdzie dziś jest

profesorem jeden z jego synów, zdobył się na większą uroczystość, która trwała od 22 do 24 czerwca.¹⁾ Inne uniwersytety albo zachowały milczenie albo ograniczyły się do odczytów czy artykułów mniej lub więcej pochlebnych i niepochlebnych. Nawet w Jenie, dzisiejszej stolicy darwinizmu, uczczono pamięć Darwina dość skromnym obchodem, który polegał na tem, że największy ze zwolenników i uczniów Darwina, Ernest Haeckel, zwany Darwinem niemieckim, wygłosił 12. lutego b. r. jako w dzień urodzin swego mistrza jubileuszowy i zarazem ostatni swój wykład profesorski.

Byłoby niesprawiedliwością odmawiać Darwinowi zasług w dziedzinie nauk przyrodniczych (zwłaszcza w zoologii i botanice, a po części i w geologii i paleontologii), podniesiono je i zupełnie słusznie na zjeździe w Cambridge i w pracach jubileuszowych; cóż tedy — zapytać się można — było powodem, że nawet w gronie przyrodników nie obudził jubileusz urodzin Darwina zbyt wielkiego zainteresowania?

Główny powód — jak sędzę — upatrywać należy w tem, że teoria doboru naturalnego w walce o byt, wymyślona przez Darwina dla wytłomaczenia powstania nowych gatunków drogą rozwoju, teoria, która przedewszystkiem uczyniła głośnem imię Darwina, nie zdołała się ostać w świetle poważnej krytyki. Po pierwszym oszołomieniu, jakie wywołała głównie dlatego, że zdawała się rozwiązywać podniesiony już przez Lamarcka i innych problem ewolucyi biologicznej, wystąpił cały szereg uczonych przyrodników i zawyrokował, że ani ta teoria nie opiera się na pewnych danych doświadczenia ani też nie nadaje się do wytłomaczenia tego, co chce tłómaczyć. Gdy tacy uczeni jak Barrande, v. Baer, Wigand, Pasteur, Sachs, Kölliker, Du Bois-Reymond, Virchow, Ranke, v. Vries, Driesch, Wasmann odrzucili darwinizm,²⁾ nie wypadało innym mniej znanym palić się do obchodu darwinistowskiego.

1) Por. sprawozdanie prof. H. Dielsa o tej uroczystości w Intern. Wochenschrift n. 29 i 30, 1909.

2) Por. dla informacji np. *Wiganda*: Der Darwinismus; *Virchowa*: Die Freiheit der Wissenschaft; *Wolffa*: Beiträge zur Kritik der darw. Lehre; *Hamanna*: Entwicklungslehre und Darwinismus; *Rankego*: Der Mensch; *Kassowitza*: Die Krisis des Darwinismus; *Fleischmanna*. Die Descendenztheorie; *Wasmanna*: Die moderne Biologie; ks. *Zaborskiego*: Darwinizm; ks. *Waiśa*: Spór o pochodzenie gatunków; ks. *Mohla*: Ewolucya czy trwałość gatunków; ks. *Radziszewskiego* artykuły: Darwinizm

Co więcej — i na ten szczegół jako wielce interesujący i charakterystyczny chciałbym obecnie bliższą zwrócić uwagę — najwybitniejszego dziś zwolennika darwinizmu, jakim jest wspomniany już E. Haeckel, odsądziło bardzo wielu poważnych przyrodników i filozofów od tytułu prawdziwego uczonego tak, że ustępował z katedry — powiedzmy poprostu — skompromitowany, z piętnem szarlatana nauki — co oczywiście musiało także rzucić cień na osobę jego mistrza i ostudzić zapał do obchodu jubileuszowego.

Faktem jest, który nieraz już podnoszono, że gdyby nie Haeckel, nigdyby Darwin nie osiągnął tego wielkiego rozgłosu, jakim cieszył się za życia i cieszy po śmierci. Dziś obok tego faktu możemy postawić drugi na pozór sprzeczny z tamtym, a jednak prawdziwy, że ten sam Haeckel, który najwięcej się przyczynił do wzrostu sławy Darwina, ten sam przyczynił się najwięcej do przyspieszenia bankructwa darwinizmu. Haeckel tak się zapalił do teorii Darwina, że nie tylko uznał ją za całkiem pewną, ale nadto wyprowadził z niej wszelkie możliwe i niemożliwe konsekwencje. Przedewszystkiem więc rozciągnął teorię rozwoju na człowieka (sam Darwin nie uczynił tego jeszcze w swoim dziele: o pochodzeniu gatunków z roku 1859, lecz dopiero w późniejszym: o pochodzeniu człowieka z r. 1870), następnie uczynił zeń cały pogląd na świat, który nazwał monizmem w przeciwieństwie do dualizmu chrześcijańskiego. Treść tego monizmu następująca: niema osobowego Boga, niema duchowej i nieśmiertelnej duszy, niema życia przyszłego, niema objawionej religii, jest tylko jedna wieczna i niestworzona materia, złożona z atomów obdarzonych czuciem i wolą, z których drogą ewolucji powstał świat i wszystko, co na nim żyje, od najniższych tworów do człowieka, będącego bezpośrednim potomkiem małpy.

i Ewolucjonizm w Podręcznej Encyklopedyi kość., gdzie zarazem podana jest obszerna literatura dotycząca darwinizmu.

Dla uniknięcia nieporozumienia dodać nie zawadzi, że odrzucenie darwinizmu nie jest jeszcze odrzuceniem teorii ewolucji w ogóle. Darwinistyczna teoria doboru naturalnego — to tylko jedna z licznych form ewolucjonizmu biologicznego. Wszak już przed Darwinem idea ewolucji miała swych przedstawicieli (przedewszystkiem w osobie Lamarcka), a po Darwinie było wielu przyrodników, którzy bronili teorii ewolucyjnych sprzecznych z darwinizmem. Kto tedy jeszcze dziś — zauważa E. Wasmann — ma darwinizm i teorię ewolucji za jednoznaczne pojęcia, ten albo nie zna historii ewolucjonizmu, albo umyślnie szerzy błąd dla popierania „darwinizmu“.

Z pośród licznych dzieł¹⁾ Haeckla, w których broni swego monizmu najgłośniejsze stały się: *Die Welträtsel* (Zagadki świata). Wyszły po raz pierwszy w r. 1899, w wydaniu popularnem w r. 1903 — przetłómaczone zostały na bardzo wiele języków, a rozeszły się dotąd w samym wydaniu niemieckiem w liczbie przeszło 200.000 egzemplarzy.

Można szczerze ubolewać nad tem nowem wydaniem ewangelii materyalistycznej, słusznego zarzutu z tego tylko powodu robić nie można Haecklowi, jeżeli ateizm przypada naprawdę tak bardzo do jego przekonania.

Co jednak jest nie do darowania i co słuszenie wywołało oburzenie w poważnych kołach naukowych, to metoda, jaką zaczął się Haeckel prawie od początku posługiwać i dotąd posługuje, metoda, polegająca na przekręcaniu lub zmyślaniu faktów i wymyślaniu oponentom, którzy innego są zdania.

W dwóch kierunkach rozwijał H. działalność, aby swemu monizmowi zjednać zwolenników i zapewnić wzięcie. Z jednej strony pracował nad wynajdywaniem rozmaitych niedorzeczności w chrześcijańskim dualizmie, z drugiej strony starał się pozytywnymi dowodami uzasadnić swój pogląd monistyczny. Otóż w obu kierunkach trzyma się tej samej metody, urągającej już nie tylko wymaganiom wiedzy, ale prostej uczciwości.

W dziedzinie teologicznej objawia swe nieuczciwe postępowanie H. w ten sposób, że usiłuje zasadnicze prawdy religii i chrześcijaństwa podać w pogardę przez fałszywe ich przedstawianie i ośmieszanie. Zwykły to sposób walki ateuszów, lecz bodaj czy H. nie prześcignął wielu innych. Na dowód niech posłużą kilku przykładów.

¹⁾ Oto główne prace Haeckla (ur. 1834 w Poczdamie, profesora zoologii w Jenie od r. 1862-1909): *Generelle Morphologie der Organismen* (1866); *Natürliche Schöpfungsgeschichte* (1868), w przekładzie polskim: *Dzieje utworzenia przyrody*; *Über die Entstehung und den Stammbaum des Menschengeschlechts* (1870); *Anthropogenie, Entwicklungsgeschichte des Menschen* (1874) w tłumaczeniu pol. *O pochodzeniu człowieka ze stanowiska dzisiejszej wiedzy* (ze słowem wstępnem Dybowskiego); *Die heutige Entwicklungslehre im Verhältnis zur Gesamtwissenschaft* (1878-1879); *Die Naturanschauung von Darwin, Goethe u. Lamarck* (1882); *Monismus, als Band zwischen Religion und Wissenschaft* (1892) w tłum. pol. *Monizm jako węzeł między religią a nauką*; *Die Welträtsel* (1899) w tłum. pol. *Zarys filozofii monistycznej*; *Die Lebenswunder* (1904); *Der Kampf um den Entwicklungsgedanken* (1905) w tłum. pol. *Walka o teorię rozwoju*; *Das Menschenproblem und die Herrentiere von Linné* (1908).

Zdaniem Haeckla chrześcijańskie pojmowanie Boga każe nam go sobie wyobrażać jako „ein gasförmiges Wirbeltier“. Jeżeli bowiem ludzie stworzeni są na obraz i podobieństwo Boże, jak uczy Biblia, to i Bóg jest na odwrót istotą na obraz i podobieństwo ludzi, a ponieważ jest duchem, więc jest niezawodnie kręgowcem w stanie gazowym. Ten płaski i bluźnierczy dowcip, wypowiedziany poraz pierwszy w „G. Morphologie“ tak się jakoś spodobał Haecklowi, że powtórzył go — i to dwa razy: w Monismus i w Welträtsel.

Dusza ludzka — według Haeckla — to nie jakieś samodzielne i odrębne od ciała jestestwo, lecz suma fizyologicznych funkcji, których elementarnym organem są mikroskopijne komórki gangliów naszego mózgu.

Wiara w nieśmiertelność duszy i w życie przyszłe to obłąd, to athanistyczna¹⁾ iluzja, to marzenie zrozumiałe może jeszcze przy geocentrycznym ale nie przy obecnym systemie planetarnym, to coś w rodzaju mitu o wiecznym żydzie-tulaczu. Wielu przecież mężczyzn — oto nowy dowcip Haeckla — zrzekłoby się chętnie wszystkich wspaniałości tego raju, gdyby wiedzieli, że tam wiecznie ze swą „zaczną połowicą“ albo nawet z teściową razem będą. Także i to jest pytanie, czy angielski król Henryk VIII. czułby się tam stale szczęśliwym ze swoimi sześciu żonami albo też król polski August Mocny, który swoją miłością sto kobiet obdarzył i miał z nimi 352 dzieci“.

Nie potrzeba umieć teologii, wystarczy znać katechizm, aby odeprzeć zarzuty i podłe dowcipy Haeckla. Jakoż każde dziecko chrześcijańskie wie, że podobieństwo między Bogiem a człowiekiem ogranicza się do tego, że i człowiek ma ducha w sobie, że ma rozum i wolę — i tylko ludzie, nie umiejący nic więcej pojąć prócz brzucha i kręgosłupa, mogą w nich całe podobieństwo upatrywać. Gdyby np. ryby — zauważa słusznie X. Rawicz przeciw Niemojewskiemu, który w swych Objaśnieniach katechizmu przytacza dowcip Haeckla — gdyby ryby mogły rozumować i gdyby im powiedziano, że ponad wodą są istoty zwane ludźmi, podobnie jak one żywe, ruszające się, mające zmysły, ale daleko od nich doskonalsze, zapewne wszystkie, od kielbisa do jesiotra, powiedziałyby jak Haeckel: jeżeli ta istota podobna do nas, to przedewszystkiem musi mieć skrzele i ogon,

¹⁾ Athanismus — jeden z licznych terminów ukutych przez Haeckla z obcych języków — oznacza wiarę w osobistą nieśmiertelność.

a jeżeli jest doskonalszą, to musi mieć większe skrzele i większy ogon... Trzeba i to jeszcze podnieść, że obok ignorancyi i braku logiki składa „wielki“ naturalista dowód analfabetyzmu w nauce. „A ponieważ Bóg jest duchem, więc jest niezawodnie kręgowcem w stanie gazowym“ — powiada Haeckel i zapomina, iż gaz przecież jest ciałem nie duchem.¹⁾ Ten sam analfabetyzm widnieje także w haecklowskiem określeniu duszy. Wszak pojmowanie materyalistyczne duszy już dawno osądzone zostało jako wielki błąd nie tylko przez teologów i filozofów, ale przez samych przyrodników. Oto co mówi w tej kwestyi sławiony i przez Haeckla Mayer, odkrywca prawa zachowania energii: „Faktem jest, że czynności duchowe człowieka pozostają w ścisłym związku z materyalną czynnością mózgu. Byłoby jednak grubym błędem utożsamiać te czynności dlatego, że odbywają się równocześnie. Przykład rzecz wyjaśni: Wiadomo, że niemożliwe jest przesłanie depeszy telegraficznej bez równoczesnego procesu chemicznego. Mimo to nie można treści depeszy uważać za wynik siły prądu elektro-chemicznego. Tem mniej da się to stosować do myśli i mózgu. Mózg jest tylko narzędziem duszy, nie jest duszą samą“.

Co się tyczy wreszcie zarzutów Haeckla przeciw nieśmiertelności duszy i życiu przysłemu — to są one zrozumiałe w ustach materyalisty, ale nie mają nic wspólnego z teistycznym i spirytualistycznym poglądem, który istnienie życia nieśmiertelnego przyjmuje na podstawie dowodów, niezależnych wcale w swej wartości od geo- czy heliocentrycznego systemu planetarnego, a o istocie tego życia wypowiada za Pismem św. zapamiętanie, że tam „ani się żenią, ani za mąż idą, ale będą jako aniołowie Boży w niebie“.

Jeżeli prawdy religii naturalnej, jak istnienie Boga i nieśmiertelnej duszy, wychodzą w oświeceniu Haeckla tak skarykaturowane, to nie lepiej ma się rzecz z prawdami chrześcijańskimi. Naukę o Trójcy św. zowie Haeckel triploteizmem i stawia niżej od politeizmu helleńskiego, a dla podkopania jej u wierzącej młodzieży taką też podsuwa trudność: Na pierwszej godzinie religii w poniedziałek dowiadujesz się, że trzy razy jeden jest jeden, a zaraz na drugiej, matematyki, że trzy razy jeden jest trzy. Na szczęście — jak sędzę — każdy uczeń, który uważał i na godzinie religii i matematyki, odpowie Haecklowi, że jego trudność miałaby znaczenie, gdyby dogmat Trójcy św. opiewał,

¹⁾ Por. X. Rawicz: Jak to Niemojewski objaśnia katechizm? str. 33.

że trzy natury Boskie są jedną naturą, lub trzy osoby są jedną osobą, podczas gdy dogmat opiewa, że jeden jest Bóg co do natury, a troisty co do osób — czyli pod innym względem jeden, pod innym troisty. Nadto jeżeli kto, to przede wszystkim Haeckel nie ma prawa robienia zarzutów nauce o Trójcy św., skoro swą rzekomo „monistyczną“ substancję każe w swych Lebenswunder pojmować jako: siłę, materię i czucie. O tej monistycznej trójcy substancyi tak pisze inny monista, E. Adickes: „Jak nigdy nie utworzy jedności substancyalnej ręka z rękawiczką, choćby ją setki lat nosiła, tak nigdy nie może mówić H. o jedności materyi i siły“. Takiego porównania, wymierzonego przeciw „monizmowi“ haecklowskiemu, nie potrzebuje się lękać wyznawca Trójcy św.

O osobie Jezusa Chrystusa, o jego pochodzeniu i wiedzy, o osobie i kulcie N. Maryi P., o powstaniu Ewangelij, o Kościele i papieżach podał H. (zwłaszcza w swych Welträtsel) tyle i tak bałamutnych, a po części bluźnierczych wiadomości, że nie warto a nawet przykro je powtarzać. Dla oceny ich prawdziwości i zarazem wiarogodności Haeckla, wystarczy zwrócić uwagę na ich źródło, którem była książka: „Iehovas gesammelte Werke“ Anglika Saladina (Stewart Ross'a), obscurnego literata i pamphletisty-oszusta. To też Fryd. Loofs, prof. protestanckiej historii kościelnej w Halle, który najpierw w otwartym liście, a następnie w osobnej książce „Anti-Haeckel“ (1900), zajął się oceną przede wszystkim teologii Haeckla, tak kończy swoje uwagi: „Jak sądzę — wykazałem dostatecznie, że prof. Haeckel w swym rozdziale teologicznym (XVII. w Welträtsel) nie okazuje sumienia prawdziwie naukowego, gdyż posługuje się literaturą najpodlejszego gatunku, wypowiada sądy, świadczące o strasznej ignorancji i występuje w tonie zupełnie niewłaściwym przy badaniach naukowych. Kto na jednym polu wiedzy sądzi i rozumuje z tak bezczelną nieuczciwością, ten na żadnym innem na wiarę zasługiwać nie może“.

Krytyka Loofs'a miała ten skutek, że przynajmniej angielski tłumacz dzieła „Die Welträtsel“ opuścił (w 5. wyd. 1904) za zezwoleniem Haeckla szczegóły, zaczerpnięte z książki Saladina, a przede wszystkim bajkę o powstaniu 4 ewangelij, które z pośród 44 miały jako autentyczne wyskoczyć na stół podczas modłów biskupów, zebranych w Nicei.

Prosta uczciwość nakazywała te i inne bajki pousuwać także z wydania niemieckiego — niestety, nawet list otwarty Dr. Dennerta w tej sprawie nie znalazł uwzględnienia u Haeckla,

który zasłonił się wybiegiem, że go nic nie obchodzi, co uczynił tłómacz angielski, a jeszcze mniej obchodzi go osoba i żądanie „pobożnego“ Dennerta. Dla lepszego zrozumienia tej wyraźnie lekceważącej odpowiedzi, należy zauważyć, że prof. Dennert, filozof i botanik, główny redaktor: „Unsere Welt“, jest dziś wśród uczonych protestanckich jednym z najpoważniejszych przeciwników i krytyków Haeckla. Od lat wziął za przedmiot swych badań haeckelianizm¹⁾ i wymierzył przeciw niemu tyle ciosów, że H. w braku rzeczowych argumentów tem hojniej darzy swego przeciwnika przezwiskami, obelgami i rozmaitymi docinkami.

Przy tej okazji nie zawadzi zauważyć, że sposób postępowania z Dennertem stosuje H. do wszystkich, którzy ośmielili się wystąpić przeciw jego poglądom. Kto z Bogiem samym rozpoczął walkę, prowadzoną dowcipami i drwinkami, ten i ludziom oszczędzić nie mógł wyzwisk i wymysłań. Według prof. Brandt'a sposób walki Haeckla z krytykami tak się przedstawia: H. stara się przedewszystkiem przeciwnika albo ośmieszyć, albo zeń głupca zrobić. Do osiągnięcia tego celu każdy środek jest dobry: nieraz powierzchowna lektura lub przekręcenie zdania jakiegoś, nieraz nawet wmawianie lub podsuszanie, czego nie było²⁾. Zbytecznem byłoby rozwodzić się, że takie postępowanie nie świadczy chyba chlubnie o metodzie naukowej Haeckla. (Cdn.).

Ks. Dr. A. Macko.

Bractwa w wychowaniu szkolnem.

Prawo natury wymaga od ludzi modlitw nietylko prywatnych, ale i publicznych. Chrystus P. prawo to zatwierdził, a nawet modlitwom wspólnym zapewnił osobliwszą skuteczność. Rzekł bowiem (Mateusz 18, 19—20): *„Zasię powiadam wam, iż gdyby się z was dwa zezwolili na ziemi, o wszelką rzecz, o którąby prosili, stanie się im od Ojca Mego, który jest w niebiesiech. Albowiem, gdzie są dwa albo*

¹⁾ Por. następujące prace Dennerta: Haeckels Weltanschauung, Vom Sterbelager des Darwinismus, Bibel und Naturwissenschaft, Die Weltanschauung des modernen Naturforschers, a przedewszystkiem: Die Wahrheit über E. Haeckel und seine Welträtsel (1901 — 1909).

²⁾ Por. w książce Dennerta: „Die Wahrheit über E. Haeckel“ rozdział VIII.: Haeckels Kampfesweise gegen die Gegner i rozdz. X.: Zusammenfassung.

trzej zgromadzeni w imię Moje, tamem jest w pośrodku ich“. Nie dziw, że Apostołowie, oczekując na zesłanie Ducha św., nie rozchodzili się z wieczernika, ale „trwali jednomyślnie na modlitwie z niewiastami i z Maryą, Matką Jezusową“ (Dz. Ap. 1, 14) — nie dziw, że pierwsi Chrześcijanie codziennie „trwali w nauce Apostolskiej i w uczestnictwie łamania chleba i w modlitwach“ (Dz. Ap. 2, 42), nie dziw, że Kościół, wnikając w pragnienia Serca Jezusowego, łączy wnet ludzi w przeróżne bractwa pobożne. Istotnie jeżeli już modlitwa wspólna na zgromadzeniu tak miłą jest Zbawicielowi, bo urzeczywistnia Jego pragnienie, „*aby wszyscy byli jedno jako Ty, Ojcze, we mnie, a ja w Tobie*“ (Jan 17, 21), o ileż bardziej miłą Mu być musi modlitwa bracka, która jest wyrazem ścisłego zjednoczenia duchowego, wspólnych potrzeb, wspólnego celu! Bractwo religijne zacieśnia węzły miłości między zjednoczonymi, a zacieśnia je w Bogu, bez jakichkolwiek względów ludzkich, przez co uszlachetnia ludzi i zbliża ich do Boga, który jest Miłością odwieczną. Bractwo pobudza z reguły do pewnego rodzaju czynów dobrych, do czynnej miłości bliźniego; owszem nie poprzestaje na zachętach, ale organizuje czyny miłości i sprawia, że stają się one czemś trwałem, roztropnem, odpowiadającym potrzebom Kościoła i społeczeństwa. Nie było rodzaju nędzy i niedoli, którejby (jak świadczą dzieje) jakieś bractwo nie starało się zaradzić. Opiekowano się trędowatymi, udzielano pożyczek bezprocentowych (montes pietatis), zajmowano się upadłymi niewiastami, chorymi po szpitalach i domach, analfabetami, alkoholikami, bezdomnymi włóczęgami itd. Bractwo domaga się z reguły jakichś aktów przezwyciężenia siebie samego, jakichś ofiar ze swego czasu, wygod, grosza, zdolności ku miłości Bożej i bliźniego, a temsamem zaprawia do panowania nad sobą i staje się szkołą charakteru moralnego. Bractwo zapala też z reguły do częstszego korzystania ze Mszy św., do uczęszczania do Spowiedzi i Komunii św., do odwiedzania P. Jezusa w Najśw. Sakram., do odbywania codziennie rozmyślania i rachunku sumienia, przez co jednamy sobie łaskę Bożą i możemy łatwiej podołać naszym obowiązkom i dążyć do doskonałości chrześcijańskiej. W bractwie modli się i ofiaruje dobre uczynki każdy za wszystkich „braci“ i wszyscy za każdego i stąd nawet w chwilach upadku ducha jednostka nie pozostanie osamotnioną, ale korzysta na zewnątrz z czynnej

opieki braci, a w duszy z łask osobliwszych, jakie bracia wyjednywują. Wspólnym celem wszystkich bractw jest ułatwianie członkom dążenia do doskonałości chrześcijańskiej, do ściślejszego łączenia się z Bogiem, jeno w wyborze środków różne bractwa różnym środkiem dają przewagę.

Któż nie wie, jak nieuchronnym, a przecież jak trudnym przy słabości ludzkiej jest obowiązek chrześcijanina dążenia do doskonałości! Doskonalić ma on wszystkie zdolności dobre i wszystkie dary zewnętrzne, jakie od P. Boga otrzymał, doskonalić się ma przede wszystkim pod względem moralnym i w owym doskonaleniu się nigdy nie ustawać, bo zawsze daleko mu będzie do pierwowzoru: do Boga samego. *„Bądźcież wy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest“* (Mat. 5, 48). Wiadomo, że jest doskonałość dwojaka: wyższa, dostępna tylko duszom wybranym i powołanym, zachowującym trzy rady ewangeliczne — i ogólnie obowiązująca, polegająca na jak najdoskonalszem wypełnianiu obowiązków stanu z doskonałej miłości ku Bogu. Do doskonałości wyższej prowadzi stan zakonny, do ogólnej zaś pomagają wybornie bractwa religijne. Wiedział o tem św. Franciszek z Assyżu, dlatego nie tylko założył zakon Braci Mniejszych i Klarysek, ale i bractwo Tercyarzy dla ludzi w świecie żyjących. Podobnie Karmelici zajęli się bractwem Szkaplerza, Dominikanie bractwem różańcowem, Jezuici sodalicjami itp. Zdarza się wprawdzie, że ta lub owa jednostka — zwłaszcza w braku starannego kierownictwa duchownego — zapomina o celu bractw w ogóle i środki jakieś za cel poczytując, jedynie praktykowaniu owych środków się oddaje, a o udoskonalenie moralne siebie samego wcale się nie troszczy, co prowadzi do fałszywej dewocyi i z pobożności czyni karykaturę — ale zboczenia takie nie ubliżają samej idei bractwa, co najwięcej uczą, że należałoby przed przyjęciem do bractwa starannie badać i przygotowywać przyszłych członków, podobnie jak w wyższym oczywiście stopniu bada się powołanie i przygotowuje się do stanu zakonnego w porze nowicyatu. Im niższy jest stopień inteligencji stowarzyszonych, tem staranniejszego wymaga bractwo prowadzenia duchownego, bo łatwiej może się wypaczyć.

Niepochlebnie świadczy to o stopniu zmateryalizowania się społeczeństwa w naszych czasach, jeżeli zakłada się

liczne stowarzyszenia ku skuteczniejszemu wprowadzeniu w życie jakiejś idei, ku podniesieniu dobrobytu jakiegoś stanu, ku organizowaniu ćwiczeń gimnastycznych, muzycznych, zabaw itp., a wyszydza się bractwa, których głównym celem jest doskonalenie się etyczne członków. Co prawda, ci i owi zdobyli się wreszcie na zakładanie stowarzyszeń etycznych ku zwalczaniu alkoholizmu, rozpusty itp., pozabawiając je tylko podkładu religijnego, ale i ci z niechęci ku religii objawionej ignorują lub nawet zwalczają podobne bractwa kościelne, chociaż je naśladują w niejednym i temsamem stwierdzają ich potrzebę.

Jeżeli bractwa potrzebne są dla dorosłych, potrzebne są także dla dzieci, bo dzieci są słabsze fizycznie i umysłowo mniej rozwinięte, dlatego trudniej zwyciężyć mogą pokusy i wytrwać w dobrem bez pomocy bractw niż dorośli. Oczywiście z szeregu bractw należy dla dzieci wybierać te jedynie, które nie nakładają obowiązków przechodzących siły dziecka, owszem żądają rzeczy łatwych i dla dziecka wielce pożytecznych. Trzeba też pamiętać i o tem, by *ceteris paribus* dawać pierwszeństwo takim bractwom, które w danej parafii już istnieją, a nie wprowadzać u dzieci bractw nowych, bo lepiej jest ocucić u dorosłych to, co może spało i dzieci wprowadzić w żywy udział w życiu duchowem całej parafii, aniżeli wywołać rozbrat między szkołą a życiem publicznem. Jeden jeszcze wzgląd nie zawadzi mieć na uwadze: by zachęcać dzieci do takich bractw, których działalność nie skończy się na ławach szkolnych, ale rozciągnie się na całe życie, a przynajmniej umieć bractwa szkolnego użyć jako stopnia do bractwa, obowiązującego przez całe życie. Zaprowadziwszy np. w szkole stow. Dzieciątka Jezus, trzeba przed opuszczeniem szkoły zapisać do podobnego stow. Rozkrzewienia wiary, zaprowadziwszy różaniec żywy, trzeba przed wyjściem dziecka w świat zaciągnąć je do różańca wiecznego itp., bo wówczas zaprawienie dziecka do należytego korzystania z bractwa w szkole, ułatwi mu wzmacnianie się na duchu tym wybornym środkiem religijnym przez całe życie.

Gdyby zdarzyć się miało, że wypełnienie wszystkich obowiązków brackich, koniecznych do uzyskania odpustów, przychodziłoby dziecku z trudnością (n. p. składki jakieś pieniężne), jesteśmy za tem, by w latach szkolnych tego rodzaju obowiązków na dzieci nie nakładać. Nie lekcewa-

żymy wcale odpustów i zalecaliśmy już gorąco krótkie modlitewki odpustowe, ale roztropność pasterska przypomina, że bractwo i poza odpustami może mieć wartość moralną i że dla tej właśnie wartości może być dzieciom bardzo użytecznem. Gdy się uczniowie rozmiłują w danem bractwie, wystarczy ich przed opuszczeniem szkoły pouczyć o odpustach i ich warunkach, a nie ulega kwestyi, że dopełnią ich chętniej aniżeli wówczas, gdyby się już na ławce szkolnej do obowiązków owych zniechęcili.

Pedagogom, mierzącym postęp wychowania usuwaniem praktyk i bractw religijnych, przypominamy, że charakter moralny, który przecież cenią, wyrobić można tylko przez ciągłe ćwiczenia woli w kierunku etycznym i to przez ćwiczenia *samodzielne* ze strony uczniów. Cóż zaś bardziej pobudza dzieci pod względem naturalnym do takich ćwiczeń jak odpowiednie bractwa religijne? Co skuteczniej podtrzymuje ich energię i wytrwałość, jak praktyki wspólne, wiążące się z każdym bractwem? Nietrudno przecież pouczyć dzieci, że praktyki owe nie są celem lecz środkiem do tego, aby każde dziecko stało się lepszem i miłszem P. Bogu, a wówczas właśnie wspomnienie na wolę Bożą i rozpala ją się coraz bardziej miłość ku Bogu wyleczy dzieci stopniowo z lekkomyślności, pobudzi do gorliwej pracy nad sobą, a zarazem ustrzeże od szkodliwej przesady. Podobnych korzyści i gwarancyj nie może dać żadne świeckie stowarzyszenie etyczne, ani żaden inny środek wychowawczy. Zamiast tedy ośmieszać i zwalczać bractwa u dzieci, należałoby je krzewić i starannie niemi kierować.

Po tych uwagach ogólnych omówimy niektóre bractwa, które dla dzieci szkolnych uważamy za najstosowniejsze. Nie będziemy rozwodzili się nad niemi szeroko, bo możemy odwołać się do obszernego artykułu o bractwach, który niedawno ogłosił w *Dwut. katech.* ks. Albin. (D. n.).

Ruch katechetyczny i duszpasterski u Słoweńców i Chorwatów.

(C. d.). Organizacya akademicka katolicka, o którą potracilem z racyi oddziaływania jej na młodzież szkół średnich, zasługuje na osobną i dokładniejszą wzmiankę.

Słowienicy nie posiadają dotąd własnej wszechnicy, Chorwaci mają niedawno założoną i niezupełną wszechnicę w Zagrzebiu. Młodzież akademicka, tak słowieńska jak chorwacka, musi się tulać po obcych wszechnicach, a jednak ma więcej organizacji katolickich akademickich, niż nasze polskie wszechnice, znacznie starsze.

Słowienicy, akademicy, mają 2 katolickie stowarzyszenia: we Wiedniu (zwanym po słowieńsku Dunajem) stowarzyszenie „Danica“ (Jutrzenka), a w Gradcu „Zarja“ (Zorza). Chorwaci mają również dwie organizacje, mianowicie: „Domagoj“ (nazwisko sławnego chorwackiego księdza patrioty) i „Hrvatska“. Jeżeli się zważy, że na wszelkich publicznych większych zjazdach Słowienicy łączą się z Chorwatami, to łatwo zrozumieć, że te cztery stowarzyszenia schodzą się razem i tworzą pokaźną liczbę.

Tak było na tegorocznym zjeździe akademików katolików słowieńskich w Lublanie, który trwał od 30-go sierpia do 1-go września. Zebrało się 450 akademików Słowienców i Chorwatów. Uroku i nastroju uroczystego dodały temu zebraniu przemowy najwyższych dostojników Kościoła, oraz przywódców ruchu i postępu wśród Słowienców: biskupów Machnic'a i Jeglic'a, oraz ks. Dra Kreka. Między uczestnikami tego zjazdu nie brakło też innych księży na dowód, że życie akademickiej młodzieży nie jest im obce i obojętne.

Widok tych dziarskich zastępów, po katolicku myślących akademików, cieszy Polaka jako katolika i Słowianina, ale zarazem nasuwa mu bardzo smutne refleksye i porównania. Kiedyż u nas ujrzymy coś podobnego? Kiedyż zobaczymy na piersiach akademików Polaków wstęgę z wyhaftowaniem na niej nazwiskiem polskiego kapłana patrioty, tak jak to widać na piersiach członków chorwackiego „Domagoja“?

To, co duchowieństwo słowieńskie działa na polu religijnem, społecznem i narodowem, byłoby niemożliwe i niezrozumiałe bez organizacji, jaką ono samo posiada. Poznaliśmy już organizację katechetów, do której należy cały prawie ogół duchowieństwa parafialnego, ale to nie wszystko. Duchowieństwo słowieńskie ma jeszcze kilka innych organizacji swoich własnych.

Na ich czele idzie Sodalicja Najśw. Serca Jezusowego, do której prawie wszyscy księża należą. Co miesiąc odbywa ta Sodalicja konferencye kapłanów w każdym dekanacie. Celem ich jest wzajemne kształcenie się i wyrabianie solidarności wśród kleru, a więc właśnie tych zalet, których najbardziej potrzeba dziś duchowieństwu w walce z potęgami ciemności.

Oto co pisze o tych konferencyach pewien kapłan słowieński:

„Muszę wyznać, że oczekuję tych zebrań z wielką radością. Gdy się zejdziemy, kapłani starzy i młodzi, człowiek nabiera nowej odwagi i zapału i zespala się ze współbraćmi. Jakże może być inaczej, gdy słyszę na takim zebraniu, ile mój konfrater pracuje, ile cierpi i znosi od serc niewdzięcznych. *Dulce est socios habere doloris*. Na tych konferencyach omawiamy jednolite postępowanie przy wyborach, w szkołach i w kościele. Tu się układa petycje do Arcypasterza, tu dziekan odczytuje te, które zostały uwiecznione pomyślnym skutkiem. Że czasem wre i kipi na takich konferencyach, to się rozumie, ale to właśnie świadczy o życiu i ruchu. Ile to razy zapobiega się przez te konferencye, żeby księża nie dostali się pod komendę ludzi świeckich!

Jestto jakby rozmowa z naszym Arcypasterzem, bo protokoły konferencyi idą bezpośrednio w jego ręce.

Porządek jest taki: około 10-tej godziny zgromadzają się wszyscy, potem idzie odczytanie różnych referatów i dyskusya. Dyskusję zapisuje się do protokołu konferencyjnego. Koło godz. 12^{1/2} nieszpory, litania do Najśl. Serca Jezusowego w obec wystawionego N. Sakramentu, wreszcie obiad zwyczajny. Co roku ogłasza się w kurendzie biskupiej sprawozdanie i krytykę tych zebrań pióra samego nieustrudzonego Arcypasterza.

Przytoczę, pisze dalej ten kapłan, tematy niektóre bodaj z tych konferencyi: Dekret „*Ne temere*“, modernizm, metryki zmarłych, testamenty księży, odnawianie dużej hostyi, organizacya młodzieży, zewnętrzne przygotowanie do Mszy św., wychództwo, cześć Matki Bożej, medytacya, kiedy penitent winien wzbudzić żal za grzechy, jak przyzwyczajać dzieci do należytego zachowania się w kościele i w czasie Mszy św., śmierć kapłana, przepisy Kościoła co do Komunii św., nauka religii u nas, przyjmowanie Sakramentów św. na łożu śmierci, śpiew kościelny, błędy przeciw rubrykom we Mszy św. itp. Ten poczet wystarczy z pośród setek innych tematów. O użyteczności takich zebrań nie może być chyba dwóch zdań. Podobne miesięczne zebrania istnieją oddawna w Belgii.

Oprócz tej sodalicyi związani są księża Słowieńcy w „Stowarzyszenia wytrwałości kapłańskiej“ i „Wzajemnej pomocy“. To ostatnie istnieje od r. 1873; w ciągu 5 lat ostatnich rozdało zapomóg w kwocie 17213 koron. Istnieje też od r. 1900: „Zwią-

zek pomocy prawnej dla kleru“, „Związek księży abstynentów“, nie mówiąc o innych, do których należą księża i świeccy.

Wiece katolickie słowieńskie odbyły się już 3, w latach 1892, 1900, 1906, synod dyecezalny w r. 1905. W latach 1900 i 1901 urządzono misye w każdej parafii; w ciągu następnych dwu lat odprawiono odnowienie misyi; obecnie zaś odbywają się misye w każdej parafii co lat kilka, według planu przyjętego na synodzie dyecezalnym.

Lecz misye i praca księży w kościele nie wystarczają, jeżeli księża nie pomagają ludowi w jego materialnych interesach, w trosce o chleb, o pieniądź, tak potrzebny w życiu codziennem. Przecież Boski nasz Mistrz czynił to sam dla pozyskania sobie zwolenników, karmiąc cudownie głodne rzesze na puszczy, lecząc wszelkiego rodzaju kaleki i chorych. My słudzy Jego i zastępcy na tej ziemi cudów podobnych czynić nie potrafimy, a jednak możemy ludowi mnożyć chleb i pieniądź w inny sposób. Zrozumieli to dobrze księża Słowienicy i pokryli Krainę siecią kas i spółek ekonomicznych, które się ześrodkowują w *Związku spółek* (Zadružna zweza) i w *Związku gospodarczym* (Gospodarska zweza) w Lublanie.

W roku 1907 miała sama „Zadružna zweza“ najrozmaitszych kas i związków około 400. Udziały członków wynosiły 2,098.162 koron, a obrót kasowy roczny około 170 milionów koron! Sama „ludowa kasa oszczędności (Ljudska Posojilnica), która do Związku spółek też należy, wykazuje obrotu rocznego 55 milionów koron.

Związki te rozciągają swą działalność nie tylko na Krainę, ale i na Chorwację, Dalmację, Słowienców w Styryi, Karyntyi, Pobrzeżu i Istrii, kładąc w ten sposób fundament pod federację polityczną Słowian południowych, która jest ich marzeniem oraz jedyną deską ratunku.

Chcą one objąć interesy ekonomiczne także Bośni i Hercegowiny i stąd zacięta walka Unii Słowiańskiej w parlamencie wiedeńskim przeciw uwłaszczeniu włościan tych krajów przy pomocy banku żydowsko-madziarskiego, który nie tylko oddałby ludność słowiańską Bośni i Hercegowiny na łup lichwiarzy, ale zarazem utrudniłby zespolenie się Słowian południowych.

Nasi „wielcy“ politycy polscy w Wiedniu i w kraju, nasi „wytrawni“ dziennikarze nie rozumieją tej sprawy i zajmują obecnie dziwnie niesłowiańskie stanowisko. Tylko stronnictwo ludowe — mniejsza o to z jakich pobudek — używa poparcia Unii słowiańskiej w parlamencie. Stąd urósł poseł

Stapiński w oczach Słowieńców na pierwszorzędnego polityka, o czym pewno sam nigdy nie marzył! Ks. Lenard uważa go z tego powodu za najlepszego katolika! (C. d. n.).

Ks. Mateusz Jeż.

Kazanie na ur. św. Szczepana.

Najm. w Chr. P. Jesteśmy jeszcze pod silnem wrażeniem podniosłej uroczystości wczorajszej: Narodzenia Pańskiego. Z uczuciem szczęścia i radości wewnętrznej spoglądamy na klejnot najdroższy, zesłany nam z nieba: na Boskie Dzieciątko. Nie nasyciliśmy się jeszcze widokiem miłego Jezusa, a tu Kościół św. w uroczystości dzisiejszej daje nam nowy powód do wesela duchowego. Oto Szczepan św., jeden z pierwszych siedmiu dyakonów, ustanowionych przez Apostołów, walcząc dla Chrystusa i Królestwa Jego mężnie i wytrwale, pierwszy krwią męczeńską zdobył koronę niebieską. Uprzytomnijmy sobie najważniejsze szczegóły życia i walki tego pierwszego bohatera chrześcijańskiego ku większemu pożytkowi dusz naszych!

Cudny i przepiękny był żywot pierwszych Chrześcijan. Była to niejako jedna rodzina, złączona wspólnością dóbr i jednością myśli chrześcijańskiej. Bogaci między nimi sprzedawali domy i role, przynosili zapłatę za nie i kładli przed nogi apostołskie, z czego rozdawano każdemu, co było potrzeba. Przetoż „nie było między nimi żadnego niedostatecznego“, jak zaznaczają Dzieje Apostolskie, żadnego ubogiego. Na początku, przy niewielkiej liczbie wiernych, wspólność ta dóbr była możliwą; lecz gdy niebawem Kościół się rozkrzewił i gromadzić zaczął narody, niepodobna było całej społeczności urządzać się w jakiś klasztor lub falanster, jak to próbowali w późniejszych czasach różni działacze społeczni. Jakoż gdy wzrosła liczba uczniów i wyznawców Chrystusowych, rozdzielanie chleba między tylu pokazało się trudnem w wykonaniu. Kościół od samego początku przyjmował na swe łono nawróconych pogan i żydów pośród pogan wykształconych, których to Grekami, to hellenistami zwano. Ci tedy Grekowie szemrać poczęli przeciwko żydom, że ich wdowy pogardzane były w posługiwaniu powszedniem, w rozdzielaniu chleba. Doszło to do uszu Apostołów. Oni tedy *wzewawszy gromadę uczniów, rzekli: nie jest słuszną, żebyśmy my opuścili słowo Boże, żebyśmy zaniechali przepowiadania Ewangelii, a stołom służyli*, zajmując się tem, ile komu dać chleba; *upatrzcież tedy, bracia, z pośród siebie siedmiu mężów, dobre świadectwo mających, pełnych Ducha św. i mądrości, którychbyśmy przełożyli nad tę sprawę, a my modlitwy i usługowania słowa pilnować będziemy. I podobala się mowa przed wszystką gromadą i obrali Szczepana, męża pełnego wiary i ducha św. i innych sześciu, i postavili przed*

oczyna Apostołów i modlwszy się, włożyli na nich ręce. Tym sposobem powstał w Kościele nowy stopień duchowny: urząd dyakonów. A nie było to czysto świeckie posługiwanie, iżby nakrywali stoły i rozdawali chleb ubogim. Postawieni oni byli krom tego na urząd duchowny, na stopień hierarchiczny, iżby usługowali Apostołom; czytali więc dyakoni podczas Mszy św. Ewangelię, usługiwali przy świętej Ofierze, roznosili Wiatyk do chorych, szczególnie w czasie prześladowań, nawiedzali męczenników we więzieniach, chrzcili i inne posługi z rozkazu Apostołów spełniali.

Szczepan dyakon, znając powinności swego urzędu, — *pełen łaski i mocy, czynił cuda i znaki wielkie między ludem*, roznosząc nie sam jeno chleb, jakim ciało żyje, ale i chleb słowa Bożego. Pałając wielką gorliwością dla sprawy Bożej, nie mógł zataić ognia, który w sercu jego płonął. Wszystkimi siłami starał się odwieść od błędów i prowadzić do światła zatwardziałyh żydów. Mówią Dzieje Apostolskie, że najuczeńsi z synagogi, tak zwani Wyzwoleńcy czyli Libertyni, t. j. żydzi jeszcze od Pompejusza wolnością nadani, mędrcy także z Cylicyi i Kapadocyi do Jerozolimy przybyli, aby pójść z nim w zapasy. Ale młodzieniec władał olbrzymiem siłami umysłu i ducha, i umiał ich przekonać i zwyciężyć, — *„bo nie mogli sprzeciwzić się mądrości i Duchowi, który mówił“* przezeń. Nie dziw przeto, że żydzi rozjątrzeni, iż go pokonać nie mogli, a wielu do Chrystusa się nawracało, obwinili św. Szczepana, że psuje zasady wiary i zakon Mojżesza. Takie oskarżenie równało się zbrodni bluźnierstwa, a prawo bluźniercę kamienować kazało. Staął tedy anioł w ludzkim ciele przed sądem Zakonu, na którym jeszcze nie zakrzepła krew Boga naszego ukrzyżowanego. Te same serca zatwardziałe i zawistne, jakie okazali arcykapłani Annasz i Kajfasz rok przedtem przy osądzeniu na śmierć Chrystusa, znalazł Szczepan i teraz niezmienione. Ale nie uląkł się, nie przeraził, lubo wiedział, co go spotkać miało. I rzekł najwyższy kapłan: *„Jeżeli się to tak ma, toć umrzeć musi“*, — winien jest śmierci. Lecz Szczepan, chcąc po raz ostatni nakłonić ich serca ku prawdzie i nawróceniu, z wymową iście natchnioną, począwszy od Abrahama, Izaaka i Jakóba, rozpowiadać im począł, co Bóg czynił dla żydów, i jak uciśnionym niewolą egipską zesłał oswobodziciela i prawodawcę Mojżesza. Onci z ręki Boga wziął Zakon, tj. Dziesięcioro przykazań, lecz zapowiedział, iż im Bóg wzbudzi z braci Proroka, jako on był; jego słuchać powinni. A przecież i Mojżeszowi *nie chcieli być posłuszni, ale go odrzucili i odwrócili się sercem swem do Egiptu*. Żal im było czosnku, cebuli i mięsiwa, jakie mieli w obfitości w Egipcie. *I uczynili cielca i ofiarowali ofiarę bałwanowi... Twardego karku i nieobrzezanych serc i uszu, wy się zawsze sprzeciwiacie Duchowi św.; jako ojcowie wasi także i wy. Którego z proroków nie prześladowali ojcowie wasi? I zabili tych, którzy opowiadali o przyjściu Sprawiedliwego, któregoście wy teraz zdrajcami i mężobójcami byli*. Tego już dłużej żydzi znieść nie mogli.

Uznali to bez sądu i wyroku za największe bluźnierstwo, jakiego im się słuchać nie godziło. Krzyknęli więc głosem wielkim, chcąc stłumić głos Szczepana, *zatulili sobie uszy i rzucili się nań jednomyślnie*, jako na bluźniercę. *A wyrzuciwszy go z miasta, kamienowali Szczepana wzywającego, a mówiącego: „Panie Jezu, przyjmij ducha mego“. A klękawszy na kolana, zawołał głosem wielkim, mówiąc: „Panie, nie przyczytaj im tego grzechu“. A to rzekłszy, zasnął w Panu.*

Tak skończył życie swoje pierwszy Męczennik, św. Szczepan. Najm., patrząc na tego bohatera wiary Chrystusowej, który jej nie tylko słowem ale i życiem i krwią samą dowodził i bronił, mamy urastać we wierze, zagrzewać się do spełniania obowiązków, nawet i do męczeństwa w potrzebie. Czasy bowiem nasze, w których żyjemy, nie są wcale lepsze od tych, w których żył i walczył św. Szczepan; owszem, pod względem złości i środków ukrytych, którymi się zwalcza wiarę Chrystusową, są one daleko gorsze, niebezpieczniejsze. Jakżeż dalekie jest życie samych chrześcijan-katolików od pierwotnego wzoru zgody i miłości za czasów apostoelskich, które uczyniły z pierwszych wyznawców społeczeństwo silne, *gdzie było jedno serce i jedna dusza i gdzie wszystko było wspólne!* Dzisiaj widzimy pomiędzy ludźmi same sprzeczne poglądy i zasady, obowiązków stanu lekceważenie, a o chęci ponoszenia męczeństwa za wiarę już nie mówmy wcale!

Skąd to pochodzi, że mimo mocy i potęgi słowa Bożego, przepowiadanego z taką samą gorliwością jak ongi, mimo działalności tak różnorodnej i wytrwałej ze strony Kościoła i kapłanów, wiara Chrystusowa nie tylko słabo się rozszerza, ale nawet u samych wyznawców od zupełnego zgaśnięcia ratowaną być musi? Pierwszym powodem tak smutnych objawów jest obchodzenie się z wiarą naszą jakby z nauką jaką ludzką. Chcielibyśmy i w wierze wszystko poddać pod krytykę naszego sądu, wszystko roztrząsać; chcielibyśmy dysputować z niejednym Szczepanem, pełnym łaski i mądrości Bożej, a w rzeczy samej to tylko przyjąć za prawidło życia, co rozum nasz pojął, albo raczej co sercu naszemu będzie się podobało. Ale nie zapominajmy, bracia, że piśmienni i doktorowie żydowscy także spierali się i gadali ze Szczepanem, a jednak się nie nawrócili. Ach, moi drodzy, gdyby to gadaniem można było każdego nawrócić, już dawno cały świat uwierzyłby był w Jezusa Chrystusa i ni jednego nie byłoby niedowiarka. Lecz do nawrócenia czegoś więcej potrzeba niż ludzkiego słowa. Rzuć ziarno w ziemię — niechno Bóg nie da jasnego i ciepłego słoneczka i rosy i deszczu, cóż będzie z tego ziarnka? Marnie zginie i przepadnie i śladu zeń nie będzie. To samo ze słowem ludzkim. Jeżeli Bóg nie da łaski, owego jasnego i ciepłego promienia Ducha św. ku rozwidnieniu rozumu i zagrzaniu woli ku dobremu, to żebyś ty, pyszny człowiecze, gadał słowami Salomona i polemizował językami anielskimi, na nic się nie przyda. Wiara, aby była czynną i żywą, potrzebuje również pracy ze strony tego, który ją przyj-

muje. Pierwszy akt do przyjęcia wiary należy do woli a nie do rozumu. Trzeba być człowiekiem dobrej woli i szukać prawdy szczerze, bez uprzedzeń i targów, trzeba współpracować z łaską Bożą wiernie, bo wiara jest darem nadprzyrodzonym, który Bóg ofiaruje każdemu darmo, niezastąpienie; chodzi tylko o to, by człowiek przez modlitwę i chęć dobrą wyciągnął swą rękę po ten owoc z góry nam dany i przyswoił go sobie ku żywotowi wiecznemu!

Drugą przyczyną upadku wiary Chrystusowej jest złość i przewrotność serca ludzkiego. Żydzi *nie mogli sprzeciwić się mądrości i Duchowi, który mówił* przez Szczepana. I dziś jest opowiadane słowo Boże z taką samą czystością, mądrością i gorliwością, jak za czasów apostoelskich, czemuż słuchacze opierają się mu słowami i myślami i głośnem sarkaniem? Przecież prawda zawsze jest ta sama, te same błogie skutki rodzić może i powinna; łaski Ducha św. nie zmieniły się zapewne! Niestety, prawdy wiary św. napotykają dziś na te same przeszkody, jak u dawnych żydów. Są i dziś serca twarde, krnąbrne, w złości niepohamowane. Im mocniej w nie prawda uderza, tem one silniej się opierają. Upokorzona pycha złości się, i zacinając się w uporze, sidła zastawia. *Grzesznik ujrzy*, napisał już dawno Psalmista, *będzie się gniewał, będzie zgrzytał zębami, a będzie schnąć, lubo żądza niebożnych zaginie*. Ach, ileż to razy słowo Boże tak silnie i przekonująco działało na serce człowieka, że tylko tej jednej pracy ducha potrzeba było, t. j. aktu woli, aby je przyjąć i ukochać; ale cóż, kiedy serce słuchacza ziało złością ku tym, którzy mu z łagodnością św. Szczepana wystawiali dowody miłosierdzia Bożego! Widocznie zabił ten człowiek już dawno Boga swego w sercu grzechami i przywalił go kamieniem swej pychy i oporu. Krew Przenajdroższa, nadaremnie za niego przelana, pali go po rękach i we wnętrznościach jego; zatyka on jednak uszy serca swego i rzuca się na skarb prawd objawionych z zajądlnością prawdziwie żydowską. I tak niejednokrotnie duch chrześcijański, jakoby śliczny i wiecznie młody bohater, wypiełgnowany z taką troską Sakramentami świętymi, kona jak Szczepan pod ciosami najgorszych obelg za miastem serca i uczuć ludzkich. O Boże wielki! gdyby przynajmniej takie ciężkie konanie z modlitwą przebaczenia na ustach nawróciło nowoczesnych Szawłów i przemieniło na Pawłów, pokornych i skrzętnych!

Wyjednaj nam to, wielki Bohaterze, św. Szczepanie, abysmy za Twoim przykładem walcząc mężnie dla Boga i przebacząc tym, którzy nas prześladują, skończyli z taką modlitwą na ustach, z jaką Ty zeszedłeś ze świata, i otrzymali po śmierci koronę wiecznej szczęśliwości! Amen.

Ks. Paweł Tudyka Z. Zm.

Polski Kongres pedagogiczny we Lwowie.

(Dok.) Nauką dziejów ojczystych i geografią ziem polskich zajął się Kongres z natury rzeczy w sposób szczególniejszy, ale nie były to rzeczy dla nas zupełnie nowe. Nie staliśmy dotychczas w tym względzie na zerze: coś się i u nas czyniło dla spraw ojczystych, a w ostatnich latach, kiedy głośno podniesiono hasło unarodowienia i reformy szkoły, wiele na ten temat mówiono i rozprawiano i zachęcano się wzajemnie do pracy. Ale Kongres przyczynił się do wyjaśnienia niejednej kwestyi, do rozpatrzenia jej z bliska i ze strony praktycznej, i poparł tę naukę kilku rezolucjami szczegółowej natury.

P. A. Szycówna z Warszawy omawiała zasady dydaktyki nowoczesnej i wykazywała, że w miejsce dawnych metod dogmatycznych zdobywają dziś wszędzie miejsce metody doświadczalne. Referat ten wchodził w zakres dydaktyki ogólnej, opracowany był pięknie i wypowiadał zdania, na które się godził każdy. Metody nowsze wprowadza się i u nas w życie, i w kołach nawet najbardziej konserwatywnych znać ich wpływ w nauczaniu. Dyskusya nie wywołała żadnej polemiki i nic właściwie nie dodała do tego, co powiedziała referentka. Zdaje mi się jednak, że referaty tego rodzaju są i u nas bardzo potrzebne, należałoby je częściej urządzać i nadawać im więcej jeszcze kierunku praktycznego. Z zakresu metod dydaktycznych był to jedyny referat na Kongresie.

Zadanie wychowawcze szkoły przedstawił Kongres w jednym referacie p. Balickiego: Zasady wychowania narodowego. Był to referat niezaprzeczenie najgłębszy i najpiękniejszy, i dotyczył przeróżnych kwestyj z zakresu wychowania o zasadniczem znaczeniu. Referent sam nie przybył i dyskusyi nad tym referatem nie przeprowadzono; nie stawiano też żadnych rezolucyj. Dobrze się nawet stało, że nie rozpoczynano dyskusyi, bo mogła wywołać bardzo namiętne rozprawy i wypełnić całe dwa dni. Wiele z tematów, poruszonych w tym odczycie, wziętych pojedynczo, starczyłoby aż nadto do osobnego opracowania. Ogólna myśl referatu p. Balickiego zgodną była z tradycją naszą narodową, odpowiadała wymogom zdrowego rozsądku i dotychczasowemu doświadczeniu, i nie wchodziła w kompromisy z pomysłami, które według niektórych reformatorów uchodzą za jedynie postępowe i nowoczesne. Referat ten dał syntetyczny pogląd na wychowywanie młodzieży polskiej. Jako teolog, dotknę króciutko jednego tylko ustępu z referatu p. Balickiego, gdzie była mowa o religii w wychowaniu. Autor wyraził zdanie, że religia jest rzeczą uczucia. Prawda, że takie pojmowanie religii spotyka się często u dzisiejszych ludzi nauki i wielu teologów protestanckich, i że takie pojmowanie religii nadawało się w sam raz do referatu o

wychowaniu w szkole, do której uczęszczają katolicy, żydzi, ewangelicy itd. Szkoła ma łączyć, nie dzielić, winna więc unikać tego, co dzieli, a dzieli młodzież w szkole w pierwszym rzędzie symbole wiary. A jednak pojmowanie religii jako uczucia trudności nie usuwa, wywołuje nowe tylko nieporozumienia.

Prawda, że w pojęcie religii wchodzi uczucia i znaczną jej część wypełniają, ale nie one same. Z uczuciami wiąże się strona praktyczna czyli moralna, łączą się nakazy i przykazania, a nakazy i przykazania, a nawet uczucia mają swe logiczne uzasadnienie w prawdach wiary, w symbolach wiary. Religie, z samem tylko uczuciem, bywały tylko w głowach filozofów niektórych, u ludów takiej religii nie znaleziono; znaczenie wychowawcze tak pojętej religii byłoby bardzo znikome, jeżeli nie równe zeru. Sumienie może wyrobić tylko religia, mająca dogmaty dla rozumu i dla woli. Referat zresztą temu formalnie nie przeczył, ani sprawy wyczerpująco nie omawiał, nie czynię mu więc żadnego formalnego zarzutu, ograniczam się jedynie na pewnem wyjaśnieniu.

Jeżeli pominiemy referaty, ogłoszone w sekcji wychowania fizycznego i krótkie przemówienia, wypowiedziane mimochodem, jak n. p. piękne przemówienie p. radcy Baranowskiego o dawnej kobiecie Polce, to poza referatem Dra Balickiego, który w jednym odczycie zasad wychowania wyczerpać nie mógł, właściwych problemów wychowawczych nie poruszano. W danych warunkach było to może najszcześliwszem załatwieniem referatu, że nie prowadzono przy nim dyskusji i nie postawiono rezolucji, ale tem samem Kongres zasad wychowania jasno nie postawił i nie wskazał ich w sposób zdecydowany. Widocznie odczuwało to wielu uczestników Kongresu, skoro podnosili myśl, aby Kongres następny zwał się wychowawczym, choć nie umiałbym powiedzieć, czem się ma wyróżniać Kongres wychowawczy od pedagogicznego. Jedna nazwa i druga oznaczają przecież to samo, i zdaje mi się, że nie szło tu o nazwę, ale o rzecz, że chciano w ten sposób wyrazić życzenie, by na Kongresie następnym większą uwagę i więcej czasu poświęcono sprawom wychowania samego.

Ze sprawą wychowania łączy się nierozdzielnie sprawa religii. Znowu podnoszono tu i ówdzie pytanie, dlaczego tej rzeczy nie omówiono na Kongresie w sposób zasadniczy. Rzec tę poruszył w sekcji wychowania pozaszkolnego p. Horowicz, delegat robotników chrześcijańskich, którzy otrzymali od komitetu zaproszenie na Kongres. P. Horowicz chciał ją na uparte podnieść także na ostatniem posiedzeniu plenarnem i załił się w *Gazecie Narodowej* z 8. listopada b. r. na postępowanie prof. Twardowskiego, który go do głosu nie dopuścił. Wspomniał o tem dyr. Krotowski przy sposobności dziękowania komitetowi za przygotowanie i przeprowadzenie Kongresu, a nie widzę za-

dnego powodu do zarzutu, że postąpił sobie niewłaściwie lub nietaktownie. W sekcji wychowania pozaszkolnego znalazł p. Horowicz pośród wielu świeckich uczestników gorące poparcie, miał też niezawodnie i dyr. Krotowski wielu zwolenników pośród obecnych na sali ratuszowej.

Z drugiej znów strony nie należy zbyt pochopnie wyciągać wniosków z nieudowodnionych przesłanek, nie psuć bez koniecznej potrzeby dobrego wrażenia, jakie Kongres czynił na zebranych, nie wprowadzać kwasów i nieporozumień tam, gdzie ich być nie powinno, nie szukać złej woli we wszystkim i u wszystkich. W referacie Dra Balickiego zaznaczono wyraźnie, że wychowanie narodowe winno się opierać na podstawie religijnej i w ciągu trwania Kongresu nikt przekonań naszych nie obraził ani jednym słowem. Zapewne wołałby niejeden, aby sprawę znaczenia religii w wychowaniu jasno postawiono, ale nie można tać przed sobą, że jasne i zdecydowane postawienie tej kwestyi u niektórych wywołałoby opozycję. Słusznie podnosili niektórzy, że pierwszy polski Kongres Pedagogiczny powinien się być jasno oświadczyć w sprawie tak ważnej, jak wychowanie religijne: nie można jednak odmówić racji i tym, którzy pragnęli, aby pierwszy polski Kongres Pedagogiczny skupił wszystkie siły narodowe i nie wywołał rozdzźwięków, ani kłótni. Kongres zresztą, jak już zaznaczyłem wyżej, nawiązywał myśli swoje do naszych tradycji z przeszłości, do myśli Komisji Edukacyjnej i z tej właśnie przyczyny zasługuje na zaufanie tych wszystkich, którym są drogie hasła tej komisji. Przyjdą inne Kongresy i będą mogły obszerniej omówić to, co na pierwszym zlekka tylko poruszano. Łączmyż się w pracy, aby każdy, pracując dla niebieskiej ojczyzny, mógł też dla tej ziemskiej jak najwięcej dobrego uczynić.¹⁾

Pierwszy Polski Konkres Pedagogiczny w całości wypadł dobrze, i w naszym bilansie życia narodowego oznacza duże plus. Daj Boże, aby Kongresy następne w dodatnie skutki były jeszcze bogatsze, i aby na nich znów mogli się złączyć ci wszyscy, co chcą szczerze pracować dla narodu i ojczyzny.

Ks. Szydelski.

1) Ufam, że przyszłe Kongresy polskie, zajmując się więcej sprawą najważniejszą: kształceniem charakteru i wychowaniem religijno-moralnem, pomyślą też o tem, by wciągnąć do współpracy kapłanów-wychowawców i powierzą im referaty stosowne. Oczywiście należałoby obrady zarządzać nie w czasie uroczystego nabożeństwa, by księżom i katolikom praktykującym umożliwić wzięcie w nich udziału. (Dop. Red.).

Nowy regulamin dla szkół ludowych.

(C. d.). W sprawie klasyfikacji i jej znaczenia, wyjaśnia dalej rozp. Rady szk. krajowej z 31. maja 1909. l. 24854, że „do szkoły wydziałowej może być uczeń (uczenica) przyjęty tylko wtenczas, kiedy ze wszystkich przedmiotów obowiązkowych otrzyma w kl. IV. postęp co najmniej dostateczny. Nadto może być przyjęty do szkoły wydziałowej uczeń, który co najmniej z dwóch przedmiotów otrzymał postęp mierny, z tem jednak zastrzeżeniem, że z *nauki religii*, języka wykładowego, a względnie także drugiego języka krajowego i z rachunków wykazał postęp co najmniej dostateczny. W razie, gdyby uczeń z jednego przedmiotu otrzymał postęp niedostateczny, może konferencya nauczycielska ewentualnie zastosować do niego postanowienie, zawarte w § 11. niniejszych przepisów“.

Ów § 11. brzmi: „Jeżeli uczeń (uczenica) z końcem roku szkolnego otrzymał z jednego przedmiotu postęp niedostateczny, a konferencya nauczycielska nabierze przekonania, że uczeń (uczenica) ten bez pewnego uzupełnienia swych wiadomości w tym przedmiocie nie mógłby z korzyścią brać udziału w nauce w klasie wyższej, a więc w chwili klasyfikacji nie mógłby otrzymać promocyi, może konferencya nauczycielska zezwolić mu na złożenie po feryach letnich egzaminu poprawczego z tego przedmiotu.

Są to tak zw. „poprawki“ z „singłów“ po wakacjach, praktykowane oddawna z tą różnicą, że dotąd rozważała konferencya, czy ucznia z singlem reprobować całkiem, czy też dopuścić do poprawki, obecnie zaś ma rozstrzygać, czy go posunąć mimo „singla“ do wyższej klasy, czy też zezwolić mu na poprawkę. Czy nie byłoby lepiej, gdyby każdego ucznia takiego dopuszczano z zasady do poprawki, a dopiero po ewentualnym wyniku ujemnym egzaminu poprawczego rozstrzygać, czy ucznia posunąć do wyższej klasy, czy zatrzymać w klasie tej samej? Nie byłoby to jeszcze idealnem, ale bądź co bądź byłoby mniejszem złem, bo uczeń czułby się zniewolony przynajmniej podczas feryj popracować coś nad usunięciem braków wiadomości z danego przedmiotu. Lękamy się, że nowe przepisy obniżą stopień wykształcenia wielu uczniów poniżej miernoty.

„Egzamina poprawcze powinny należeć w szkołach ludowych *do przypadków wyjątkowych*, można zaś na nie zezwalać tylko w szkołach typu miejskiego, począwszy od klasy IV., i to w takich jedynie razach, jeżeli konferencya nauczycielska nabierze przekonania, że uczeń (uczenica) będzie mógł przez ferye letnie przy pewnej pomocy domowej, a bez szkody dla swego zdrowia, uzupełnić brakujące mu wiadomości“.

„Egzamin poprawczy odbywa się *zawsze* w obecności kierownika szkoły; po egzaminie orzeka konferencja nauczycielska, czy uczeń jest uzdolniony do przejścia do klasy wyższej lub czy winien poprzednią klasę powtórzyć“.

Przestrzegamy, by katecheta, wzgl. duszpasterz, nie odpytywał uczniów przy ewentualnej poprawce sam bez obecności kierownika, bo według przytoczonego przepisu egzamin taki byłby nieważny i musiałoby się go powtórzyć. Niema w tem jeszcze ujmy dla katechety, owszem ze względu na możliwe wygadywania rodziców lepiej jest, by przy egzaminie takim był świadek, którego nawet w wypadkach osobliwszych warto poprosić o protokolarne notowanie wszystkich pytań. Inna kwestya, czy nie przeciąży to kierowników szkoły, zajętych wpisami; dla katechety lepiej, że kierownik a nie inny nauczyciel ma być przy egzaminie.

„Egzamin poprawczy może uczeń (uczenica) składać tylko w tej szkole, do której uczęszczał przed feryami. Egzamin odbywa się z reguły w trzech ostatnich dniach feryj letnich; jeżeli zaś uczeń (uczenica) w ciągu dziesięciu dni po upływie feryi letnich nie zgłosi się do egzaminu poprawczego, należy w katalogu wpisać uwagę: „nie zgłosił się do egzaminu popr.“, i donieść o tem właściwej władzy szkolnej, która zniewoli go (ją) do dalszego uczęszczania do szkoły, do tejsamej klasy“.

§ 14. „W szkołach dwu- i więcejklasowych odbywa się klasyfikacja na konferencji naucz., w której biorą udział wszyscy członkowie grona. Jeżeli który z nich, bądź to wskutek choroby, bądź też z innej ważnej przeszkody, nie może brać udziału w klasyfikacji, jest obowiązany do wpisania cenzury z przedmiotu przez się udzielanego przed konferencją klasyfikacyjną“.

„W szkołach jednoklasowych zaprasza nauczyciel do udziału w klasyfikacji duszpasterzy, udzielających nauki religii, ewentualnie także zajęte w szkole pomocnicze siły nauczycielskie. Nawet w razie, jeżeli nauczyciel sam w zastępstwie duszpasterza udziela nauki religii, winien go zaprosić, aby był obecny przy wpisywaniu cenzur z nauki religii i zachowania. Taksamo należy postąpić w tych szkołach więcejklasowych, w których niema osobno ustanowionego katechety (nauczyciela religii)“.

Tytuł IX. regulaminu mówi o *nauce dopełniającej* trwającej, jak wiadomo, co najmniej przez trzy lata w myśl art. 15. do 23. ustawy krajowej z 23. maja 1895. W tym względzie normy regulaminu dla Galicyi są odmienne od regulaminu ministeryalnego, bo tam mają ośmioletnią naukę codzienną, a nie mają nauki dopełniającej.

§ 105. „Dni tygodnia i pory dnia, w których ma odbywać się nauka dopełniająca, ustanawia dla każdej szkoły Rada szk. miejscowa;

przytem należy mieć wzgląd na to, aby młodzież szkolna wskutek przeznaczenia pewnych godzin na tę naukę nie doznawała przeszkody w swych praktycznych zajęciach, oraz w nabożeństwie i katechizacji“.

„Jeżeliby jednak nauka dopełniająca miała się odbywać także w dni świąteczne, ma Rada szk. miejscowa porozumieć się w tym względzie z miejscowym duszpasterzem“.

Może zatem duszpasterz zapobiec temu, by nauka nie odbywała się w porze głównego nabożeństwa, t. j. sumy lub niesporów, owszem obydwa te obowiązki, religijny i szkolny, mają się wspierać wzajemnie.

§ 110. „Młodzież szkolna, uczęszczająca na naukę dopełniającą, winna brać udział w praktykach religijnych, jakie miejscowa władza kościelna dla niej zarządzi, a władza szkolna przepisze“.

„Jeżeli miejscowy duszpasterz objawi życzenie, aby katechizacja dla młodzieży szkolnej, uczęszczającej na naukę dopełniającą, odbywała się w budynku szkolnym, ma kierownik szkoły wydać potrzebne zarządzenia i umieścić w podziale godzin nauki dopełniającej godziny umówione z duszpasterzem“.

„W razie jakiegokolwiek w tym względzie wątpliwości lub przeszkód odniesie się kierownik szkoły o rozstrzygnięcie do Rady szkolnej okręgowej“.

§ 111. „Z końcem każdego kursu rocznego nauki dopełniającej należy przeprowadzić klasyfikację młodzieży szkolnej i do udziału w niej zaprosić nauczyciela religii, względnie miejscowego duszpasterza“.

§ 114. „Cenzury z zachowania się, pilności i postępów w przedmiotach naukowych należy w szkołach dwu- i więcejklasowych ustalać na konferencji nauczycielskiej“.

„Na cenzurę z zachowania się wpływa nauczyciel religii, wzgl. miejscowy duszpasterz, nawet w tym razie, jeżeli katechizacja nie odbywała się w budynku szkolnym“.

Według wspomnianego rozp. Rady szk. kraj. w katalogu uczniów nauki dopełniającej, w zawiadomieniach szkolnych i w świadectwach uwolnienia „nie wyszczególnia się przedmiotów, lecz postęp ucznia (uczenicy) ocenia jedną cenzurą wspólną według skali przepisanej dla nauki codziennej“.

Przepis ten nie jest fortunny, bo pozbawia uczniów bodźca tak skutecznego, jak ambicya, a opiekunom nie daje poznać, w którym przedmiocie ich wychowanek pozostał w tyle. Oczywiście niema w takich świadectwach także noty z religii. (C. d. n.).

Refleksye z podróży po Palestynie.

Tyberyada. Skąd nazwa? Jej wygląd. Liczba mieszkańców. Ilu mieszka tu chrześcijan? Kościół OO. Franciszkanów wraz z hospicyum dla pielgrzymów. Znaczenie Tyberyady dla żydów po upadku i zniszczeniu Jerozolimy. Jezioro Genezaret. Skąd nazwa? Jego panorama. Ruiny miast dawniej je otaczających. Pamiętne jeziora częstem pobytem Chrystusa i Jego naukami. Podróż z Arabami w łodzi po jeziorze daje piękne widoki i przynosi orzeźwienie. Msza św. w kościele poświęconym św. Piotrowi. Pogląd na jezioro z terasy. Odjazd do Nazaretu. Groby uczonych żydowskich. Safed. Odwiedziny Arabów w namiocie. Przygoda Niemców pielgrzynów.

Tyberyada, po arabsku Tabariyeh, zajmuje pas ziemi, skąpany we falach jeziora Genezaret; od zachodu osłania ją góra wysoka, o stromych spadzistościach. Stary zamek obronny od północy, mury z wieżami po bokach, ze swemi szczytami i wylomami, kilka palm majestatycznie rozpościerających swe korony aż ponad terasy domów, domy tętnące starożytnością, nadają temu miastu oryginalny, starożytny wygląd. Zresztą miasto jest brudne i bardzo niechlujne.

Nazwę swą wywodzi Tyberyada od cezara Tyberysza; na jego cześć nazwał ją w ten sposób Heród Antypas, tetrarcha Galilei, by uczcić swego protektora. Nazwa ta utrzymała się do naszych czasów. Liczy ona według jednych 5.000, według innych 6.000 mieszkańców, w czem mieści się $\frac{2}{3}$ żydów. Chrześcijan jest tu tylko garstka. W mieście tem, prawie całkowicie żydowskiem, zaczęli się chrześcijanie osiedlać dopiero od czasów Konstantyna W. W tym czasie powstał tu kościół. Później powstało tu biskupstwo. Z biegiem czasów upadło ono, a z kościoła zostały ruiny.

Obecnie mają OO. Franciszkanie kościół, zbudowany według ich zdania nad tą częścią jeziora, gdzie miał się odbyć cudowny połów ryb i gdzie otrzymał św. Piotr od Chrystusa godność prymasa całego Kościoła. Miasto Tyberias było sławne także tem, że zajęło po zniszczeniu Jerozolimy przez Tytusa pierwsze miejsce w Palestynie. Tu także przeniósł się w owym czasie Sanhedryn.

Do tego też miasta przeniesiono szkołę talmudystyczną z Jamnii; doszła ona z czasem do wysokiego stopnia rozwoju i wydała wielu sławnych rabinów. Wyrazem uczoności tutejszych rabinów było wydanie około 200 roku po Chr., według zaś innych w I. połowie 3-go wieku, tradycyjnego prawa żydowskiego pod nazwą Miszny. Dokonał tej pracy rabin Jehuda ha Nasi. Komentarz zaś do Miszny napisał i wydał w latach od 230 – 270 r. po Chr. rabin Johanan. Te dwa niejako kodeksy stanowią tak zwany talmud jerozolimski. Również i Mazora, czyli zbiór krytyczno-gramatycznych wskazówek do tekstu oryginalnego Pisma św. St. Zakonu, miała w tem mieście swój początek około wieku VI-go.

Piękności, uroku i ozdoby dodaje Tyderyadzie jezioro Genezaret, nad którego brzegiem zachodnim leży. Nazwę swą bierze jezioro od rozległej doliny Genezar, którą zrasza i użyźnia; nazywają je także morzem, bo jego fale, bijąc o brzegi, przypominają fale morskie. Według innych nazwę swą morza otrzymało od Arabów, pod nazwą Bahr Tabariyeh. Ci dali nazwę morza jeziorowi, hołdując hyperbolicznemu

pojmowaniu rzeczy, zwłaszcza, że wobec braku wód w Palestynie, jezioro zakrawa na morze swą wielką ilością wody, oraz podobieństwem fal do fal morskich.

Okolone ze wszystkich stron, z wyjątkiem południowej, wysokimi i wspaniałymi górami o czerwonej barwie, wygląda ono o wschodzie słońca jak lazurowa czasza, oprawna w srebro. Owal jego byłby zupełnym, gdyby nie to, że ku południowi brzegi jego się zwężały, a otaczające je góry rozstępują się, dając przejście niebieskim a przejrzystym wodom Jordanu.

Dziesięć miast o nazwach tak sercu ludzkiemu drogich, jak Kafarnaum, Betsaida, Magdala, Dalmanuta, Tyberyada, liczne wioski i wille, tonące w gajach pomarańcz, morw, granatów i oleandrów, zdobiły niegdyś jego brzegi. Na jego falach krążyło przeszło pięćset żagli. Nigdzie nie było powietrze tak czystem, jak tutaj. Był to, według Józefa, raj ziemski, gdzie panowała wieczna wiosna.

Teraz cudne te brzegi przedstawiają wielki obraz spustoszenia. Miasta leżą w gruzach, a toń jeziora odbija smętne już tylko ruiny bez nazwy. Rzeczy można, że sama przyroda straciła swój urok. Te same wprowadzie są góry, tu pokryte śniegiem, tam kąpiące się w słonecznej atmosferze o aksamitnych refleksach, wszędzie artystycznie piękne, a tak nieujęte, tak urozmaicone w układzie, w kształtach i barwach, że równie wspaniałych ram dla tego pięknego jeziora nie potrafiłby stworzyć najbieglejszy artysta.

Ale ołowiane słońce wypala ziemię, odejmując krajobrazowi wiele uroku. Zrzadka już tylko napotykamy owe gaje mirtów i sykomorów, z których tak dumnym był Józef; kobierce mechów połyskujących od muszli, pozostawionych przez fale morza, zniknęły.

Ale i w obecnym stanie jest to jeszcze oaza wśród ponurych widoków Palestyny, jedyne jeszcze miejsce, gdzie można otrząsnąć z siebie ciężar, przegniatający duszę wszędzie na Ziemi świętej. Nigdzie indziej, nawet w Jeruzalem, nie czujemy się bliżej żyjącego Chrystusa.

Tu na tych wybrzeżach, na tych ścieżkach, wobec fal tego jeziora, dokonanemi zostały najbardziej wzruszające cuda. Tu rozbrzmiewały słowa najwznioślejsze, najidealniejsze, jakie kiedykolwiek zachwyciły umysł i serce człowieka. Każdy krok nasz budzi ich echa.

Dobrze to było wybrane miejsce na katedrę nauczycielską Jezusa. Wszak nad tem jeziorem przesuwaly się całe rzesze ludów, tędy szły główne światowe drogi ze Syrii, krajów zajordańskich, Mezopotamii i innych. Strony te ożywiał ruch wielki. Przeciągały tędy karawany z różnych stron z towarami i podróżnymi. Tem także tłómaczy się tu wielka ilość celników, z których jeden, św. Mateusz, został powołany na zaszczytny urząd apostoła. Że ich było wielu w Kafarnaum, dowodzi Ewangelia św. Mateusza (IX, 10), w której czytamy, iż św. Mateusz, urządziwszy ucztę na cześć Jezusa, zaprosił na nią wielu celników, prawdopodobnie, by dać im sposobność poznać Chrystusa a zarazem, by się z nimi pożegnać.

Tak więc Chrystus miał tu całe rzesze i żydów i pogan, którym należało okazać jawnie swą mesyańską godność i pociągnąć ich kolejno do swego mesyańskiego królestwa.

Teraz zalega tu wielka cisza; od czasu do czasu tylko przerywa ciszę karawana pielgrzymów, zwiedzając te strony uświęcone cudami i naukami Chrystusa.

My też w trójkę wpatrujemy się w precudne jezioro; zdaje nam się, że widzimy Chrystusa w łodzi Piotrowej; zdaje się nam, że dolatują nas słowa jego przypowieści o siewcu, o ziarnie gorczycznem, o kwasie zaczynionym we trzy miary mąki.

Z zadumy wyprowadzają nas Arabowie pytaniem: czy płyniemy na morze? Oczywiście, że popłyniemy! Na tę odpowiedź odbiło dwóch krzepkich wioślarzy arabskich łódź od brzegu i podpłynęło po nas.

Łódź, zabrawszy nas do swego wnętrza, zaczęła pruć spokojnie fale jeziora, które jakby pługiem przeorane przewalały się to na tę, to na ową stronę, czarując oczy nasze swym lazurowym połyskiem.

Widoki cudowne rozsunęły się przed nami.

Na wschód i zachód wznoszą się amfiteatralnie góry, nie wysokie ale jakieś symetryczne, a tem samem i miłe. Z daleka od wschodu groźnie spogląda śnieżny Hermon.

Brzegi jeziora są pokryte zielonością, jednak żadnego życia na nich niema, cisza głucha zaległa! Widać tylko gruzy miast dawniejszych, pełnych ongi życia, wesołości i dostatku, jak Magdala, gdzie przebywała św. Marya Magdalena, — Bethsaida, ojczyzna św. Piotra, Andrzeja i Filipa — Kafarnaum, obecne Tell-Hum z całą masą ruin, świadczących niegdyś o znaczeniu, licznej zaludnieniu i ruchu handlowym miasta. To przybrane „miasto Chrystusa“. Często był tu gościem w domu św. Piotra.

W górze na północny-zachód jeziora było niegdyś Korozain, któremu Chrystus podobnie jak i Bethsaidzie przepowiada smutny w przyszłości los. (Mat. 11, 21).

W wschodniej stronie jeziora zostały tylko wspomnienia po ruchliwych dawniej miastach, jak Geraza, Hippor, Gamala i innych.

Zmrok nadchodzący skłonił nas do powrotu. Z pieśnią „Wszystkie nasze dzienne sprawy“ na ustach przybiliśmy do moła a stąd do klasztoru OO. Franciszkanów.

Na drugi dzień odprawiliśmy Mszę św. w kościółku OO. Franciszkanów. Ten jest dosyć obszerny, o jednej nawie, ale jakiś smutny.

Po śniadaniu weszliśmy na terasę domu trzechpiętrowego. Góry otaczające jezioro widać jak na dłoni. Można przegłądać całe jezioro; co więcej widać dobrze miejsce, w którym wpada Jordan do jeziora oraz gdzie je opuszcza.

Długość jeziora wynosi według najnowszych pomiarów 21 klm., szerokość $9\frac{1}{2}$ klm.; cała zaś powierzchnia jeziora liczy 170 klm. kw.

Jezioro, gdyśmy stali weń zapatrzeni, było spokojne; marszczyły się tylko lekko jego fale, z których, gdy one uderzały o brzegi, zdawał się dolatywać głos Chrystusa: „Miejcie ufność, jam jest, nie bójcie się“. (Mat. 14, 27).

Z terasy pożegnaliśmy góry i pagórki, spiętrzone w pobliżu jeziora, pożegnaliśmy piękną dolinę Genezar i wody morza, które gościły na swych falach Chrystusa i były świadkiem jego najwznioślejszych nauk do rzesz ludu.

Koło 8-mej rano ruszyliśmy z powrotem do Nazaretu.

Przejeżdżając koło starego zameczyska, rzuciliśmy okiem na dwie grupy grobów żydowskich, położonych na zachód od zameczyska. Wśród innych mają tu spoczywać uczeni talmudyści jak: rabbi Johanan ben Sakkaj, filozof Majmonides i jego ojciec Majmon, a dalej rabbi Akiba. Gdyśmy spoczęli na górze, dominującej nad jeziorem od zachodu, ujrzelśmy na górze dosyć wysokiej, położonej w stronie północnej od jeziora, miasto Safod, jedno z czterech świętych miast żydowskich. Ma liczyć przeszło 15.000 mieszkańców, przeważnie żydów. Żydzi utrzymują, że „z tego miasta lub z Tyberyady wynijdzie ich mesyas”.

W dalszej jeździe wśród pastwisk, wstąpiliśmy do jednego z namiotów Arabów, pasących owce. Namiot tworzy materya wełniana rozpięta na palach. Ma on kształt czworoboku. Dzieli się na trzy części. W przedniej części przebywa rodzina wśród dnia — w środkowej ma sypialnię, a w tylnej mieszczą się owce w nocy. Brud i niechlujstwo panują tu wszechwładnie. Zamieniliśmy kilka słów z mieszkańcami namiotu i z życzeniami szczęśliwej jazdy ruszyliśmy dalej.

Chmury zakrywające firmament niebieski rozsunęły się i zajaśniało słońce. Jazda była bardzo uciążliwa, gdyż prowadziła przez całe stopy kamieni. Niżej były łąki, nie nadające się do jazdy, gdyż pełne trzęsawisk. Jeden powóz z Niemcami puścił się po łące. Koła ugrzęzły w moczarach. Trzeba było dwóch godzin pracy, by powóz z błota wydobyć.

Nasz wózek szczęśliwie się toczył i przybył do Nazaretu wieczorem o zmroku.

Ks. Dr. St. Dutkiewicz.

Wydawnictwa „gwiazdkowe”.

Ernst Otto. Historia młodego życia. Przetłoczyła Janina Mortkowiczowa. Warszawa-Lwów. 1909. Księg. II. Altenberga. Str. 154. Cena opr. 3 K. 15 h.

Innym razem ocenialiśmy już płody pióra J. Mortkowiczowej i nakłady Jakóba Mortkowicza, mające służyć jako podarki „na gwiazdkę” dla dzieci chrześcijańskich. Są one nader „postępowe” i niechrześcijańskie; niektóre z nich są nawet tendencyjnie antychrześcijańskie. Tak np. książka S. Sempołowiczowej i Unszlicht-Bernsteinowej p. t. „Z przeszłości” krzewi światopogląd materialistyczny, wyszydza wiarę, a etykę dogmatyczną, chrześcijańską, opartą na „nakazach etycznych”, stara się zastąpić etyką materialistyczną. Dzielka ta krzewi zarazem sympatyje do socjalizmu. Cech owych nie brak i dziełu wymienionemu. Mały Azmus nie może się pogodzić z nauką Biblii w szkole: „Pan Bóg stworzył pierwszego dnia światło, a dopiero czwartego słońce, księżyc i gwiazdy! Skądże więc wzięło się przedtem światło? Nie mógł tego pojąć, nie jednak nie mówił. Potem nastąpił upadek pierwszych ludzi i bratobójstwo Kainą, potop i wieża Babel, ofiara Abrahama i wszystkie te historye, które mimo swojej *ciemnoty i dziwaczności* (sic) znajdują drogę do serc dziecięcych, bo płyną z dziecięstwa (!) rodu ludzkiego i kryją w sobie samo *dzieciństwo* — pełne snów, na-

dzieji i przeczuć". (Str. 58). Autorka uznaje wprowadzić etyczny wpływ opowiadania o Męce Pańskiej, ale wyżej stawia „bohaterską” postać Lassalle’a (str. 130) i zaleca autorów wolnomyślnych i socjalistycznych (str. 100). Czwarte słowo P. Jezusa na krzyżu tłumaczy autorka: „Teraz (Chrystus) *nie wierzył już sam w siebie*, teraz nie wierzył już nawet w to, że Bóg jest z nim”. (Str. 106). Mały Azmus w szkole luterskiej „umiał całą naukę katechizmu jak pacierz, ale nie odpowiadał, gdyż myślał sobie: Gdybym odpowiedział, sądziłby, że wierzę w to... Wolał raczej uchodzić za głupca, próżniaka bezmyślnego, niż dawać odpowiedzi, które mu się wydawały wyznaniem”. Podobnie oburzał się na modlitwę szkolną. „Setki razy myślał sobie Azmus: powiesz mu: proszę, niech kto inny modli się za mnie, ja nie mogę się modlić, ja nie chcę się modlić, ja przecież wcale w to nie wierzę”, ale bał się to uczynić i stąd gardził sobą.

I to mają być wzory, na których dzieci polskie mają urabiać swój charakter!

Nierównie lepszy wybór następuje w księgarni Gebethnera i Ski (Kraków). Świeżo wydała ona przeszliczną illustrowaną powieść fantastyczną Galopina Arnolda p. t. *Doktor Omega*, opisującą wynalezienie tak zw. repulsytu tj. metalu przeciwnego prawom ciężenia, a przy jego pomocy podróż na planetę Mars i przygody na Marsie. Zajmującą jest również ill. powieść *Morawskiej Z. Pod Sasowym Rogiem*, opisująca przygody małego jeńca tureckiego i hetmana Koniecpolskiego. Dowiedzą się z niej malcy zarazem, kto i gdzie zaprowadził w Polsce wyrób dywanów tureckich. W trzecim wydaniu opuściło prasę dziełko ill. *Mayne-Reid’a* p. t. *Młodzi żeglarze*, zaznajamiające w formie podróży awanturniczej z fauną i florą Ameryki północnej. *Nasze Czytanki* Okołowiczówniej i Orszy w tomiku trzecim („Wiosna”), podają wiele rzeczy interesujących i pożytecznych, ale niestety — wyjąwszy wierszyku T. Lenartowicza: „Wiosenny poranek” — ignorują zupełnie czynnik religijny. Tanie a zajmujące i pożyteczne są natomiast tomiki (113 do 117). *Biblioteczki młodzieży szkolnej*, zawierające Selmy *Lagerlöf* „Legends o Chrystusie” (20 hal.), *Asbjornsen’a* „Baśnie norweskie” (26 hal.), *Urbanowskiej Z.* „W marmurowej górze” (32 hal.), *Bogusławskiej M.* „Młody juhas” (26 hal.).

Z LITURGIKI.

Abstinencia a carnibus in pervigilio Anuntiationis B. V. M. occurrente (anno 1910) in feriam V. in Coena Domini, servanda est, etsi festum Annuntiationis transferatur in feriam II. post Dominicam in Albis. (S. Congr. Concilii, 9 Junii 1909).

Legata ad pias causas. „Omnes, sive sacerdotes sive laici, quorum fidei concredita sunt legata ad pias causas, tenentur de hoc quamprimum certiores reddere Episcopum, qui ius habet vigilandi super administrationem et consulendi securitati eorundem legatorum”. (S. Congr. Conc. 9. Augusti 1909).

Casus practicus. Z okazji zakończenia rekolekcyj w dzień zaduszny, rekolektant chce odprawić Mszę św. coram Sanctissimo w kolorze fioletowym. Czy rubryki na to pozwalają?

Odpowiedź wyczerpującą znaleźć możemy w dziełku Erkera: *Missae de Requie*, str. 22.

„In ecclesiis choro non obligatis hac die omnes Missae celebrandae sunt de Requie, etiamsi Offitium fiat de Festo duplici, omnesque esse possunt lectae. In ecclesiis ad chorum adstrictis autem binae cantantur Missae conventuales, una de die post Tertiam, altera de Commemoratione omnium Fidelium defunctorum post Nonam, reliquae omnes dicuntur de Requie. Occurrente tamen Oratione Quadraginta Horarum cum Expositione solemni SS. Sacramenti, in altari expositionis celebratur Missa votiva de SS. Sacramento in colore albo, reliquae vero Missae sint de Requie, ad altare expositionis non dicantur et celebrentur in colore violaceo. (Decr. gen. 27. Jul. 1868 nr. 3177 et 9. Jul. 1895 ad 4. n. 3864)

M I S C E L L A N E A.

Francya stała się od r. 1903 polem doświadczalnym szkół rządowych bezwyznaniowych. Niektóre podręczniki w tych szkołach są dobre i praktyczne, niektóre jednak mieszczą napaści na chrystyanizm i Kościół katolicki, nauczycielom zaś wolno wybierać jakiegokolwiek podręczniki aprobowane. Episkopat francuski zawezwał wiernych do protestu przeciw podręcznikom szkodliwym i przytacza obecnie wyjątki z nich, *Briand* zaś odpowiedział pogrózką, że przytoczy wyjątki z podręczników katolickich. Łoże domagają się skasowania szkół prywatnych, a na razie pobudzają nauczycieli do skarżenia Biskupów do sądu. Tu i ówdzie rodzice katolicy strejkują i odbierają dzieci ze szkół, w których uczą ze złych podręczników. Charakterystyczną ilustracją tej walki jest znacznie większa cyfra śmierci niż urodzin w departamentach bezwyznaniowych. „Z owców ich poznać ich“.

Pod zaborem rosyjskim od r. 1905 przeszło na wyznanie katolickie 300.000 prawosławnych, a nadto 200.000 osób w Chełmszczyż-

nie. Cyfry te ogłasza sprawozdanie synodu o stanie eparchji prawosławnych w kraju zachodnim.

Ostrzeżenie. Należałoby w sposób taktowny ostrzec nasze panie przed zakupywaniem dzieła *Fischer-Dünkelmannowej* p. t. „Kobieta lekarką domową“, w cenie 25 K. W „prospekcie“, rozsyłanym w dziennikach, czytamy między innemi, że dzieło podaje także „środki zapobiegające zbytniej ilości dzieci, podkopującej zdrowie matki, względnie rodziców“. Chrześcijanin wie, co o tem sądzić. Dziwimy się, że tłumaczom nie przyszły na myśl obawy Bismarka przed „królikarnią“ polską; może nie pracowaliby tak gorliwie „pour le roi de Prusse“.

„*Krytyka*“ Feldmana lubuje się w artykułach o nauczaniu religii, udowadniając zbyteczność religii dogmatycznej. Nie zwracalibyśmy uwagi na tak „fachowe“ dysertacje, gdyby nie okoliczność, że nauczycielstwo nasze chętnie czyta „Krytykę“, a *Szkolnictwo* streszcza nawet część owych artykułów. Nie omieszkamy ich przeto omówić.

Wiadomości dyecezałne.

Lwów. *Inst.* na prob. w Siemanówce ks. *Biliński* Jan. — *Przen.* ks. *Bełkowski* Fr. z Hałuszczyniec do Tarnawicy Polnej (exp.), ks. *Gorzelec* Piotr do Hnilecza. — *Zmarł* ks. *Jaworski* Duklan Z. Br. Mn. R. i. p.!

Kraków. *Inst.* na prob. w Peimiu ks. *Łopatowski* Stan. — *Mian.* ks. *Moliński* Andrzej katech. IV. gimn. w Krakowie, ks. *Bobrowski* Gabryel Z. Br. Mn. katech. lud. w Krowodrzy. — *Przen.* ks. *Kozłowski* Fr. z Peimia do Rzyk (ad pers.), ks. *Górkiewicz* Adam od św. Szczepana do św. Floryana w Krakowie, ks. *Cieślak* Kapistran Z. Br. Mn. na pom. katech. w V. gimn. w Krakowie, ks. *Wiącek* Hieronim Z. Karm. na wik. u św. Szczepana w Krakowie. *Zmarł* *Nowotarski* Roman, kleryk IV. roku. R. i. p.!

Przemysł. *Inst.* na prob. w Warzycach ks. *Ostrowski* Andrzej. *Odzn.* R. e. M. ks. *Majcher* Fr. w Chmielniku, ks. *Obłój* Ludwik w Malawie, ks. *Stachyrak* Józef, katecheta szk. realnej w Krośnie. — *Zmarli:* ks. *Wawrzukowicz* Stan. w Iskrzynie i ks. *Dornwald* Jan, jubilat, w Samborze R. i. p.!

W *Admin. Dwnł. kat.* nabyć można wydawnictwa X. W. G. oprawne:
 Zarys hist. Kościoła ill. po 3— K.
 Biblijne katech. elem. po 3— „
 III. Kat. Średni po 1'60 i 1'40 „
 III. Katechizm Krótki po 70 h.
 III. Katechizm Mały po 50 „
 Wyciąg katechizmowy po 20 „
 III. Dzieje Biblijne po 50 h.
 III. Krótki Katechizm i Dzieje Biblijne, opr. razem w płótno 1'20 K.
 Upominek duchowny po 6 halerzy.

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych pod wezwaniem św. Antoniego. w Tarnowie, ul. Krakowska l. 30 I. p., założona w roku 1892., poleca własnego wyrobu: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, sztandary dla stowarzyszeń, hafty salonowe i t. d. Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie darmo i opłatnie.

TREŚĆ nru 8-go: Jubileusz biskupi Ojca świętego. — Duchowieństwo według „Galicyi“ Fr. Bujaka. — O metodzie „naukowej“ Darwina niemieckiego. Ks. Dr. A. Macko. — Bractwa w wychowaniu szkolnem. — Ruch katechetyczny i duszpasterski u Słoweńców i Chorwatów. Ks. Mateusz Jeż. — Kazanie na ur. św. Szczepana. Ks. Paweł Tudyka Z. Zm. — Polski Kongres pedagogiczny we Lwowie. Ks. Szydelski. — Nowy regulamin dla szkół ludowych. — Refleksye z podróży po Palestynie. Ks. Dr. St. Dutkiewicz. — Wydawnictwa „gwiazdkowe“. — Z Liturgiki. — Miscellanea. — Wiadomości dyecezałne.